

**Ewa Dąbrowska-Szulc**

**Córy patriarchatu,  
czyli echa dyskusji nad projektem  
ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn  
na przełomie XX i XXI wieku**

Spis treści:

- A.** Kwestia kobieca w Polsce na przełomie XX i XXI wieku
- B.** Gdzie są Polki przełomu XX i XXI wieku?
- C.** Aktywność środowisk feministycznych na rzecz równego statusu kobiet i mężczyzn
- D.** Akcja feministyczna – reakcja patriarchalna
- E.** Lata 90. XX wieku w mediach publicznych:  
'normalne kobiety' dają odpór zagrożeniu feministycznemu
- F.** Strażniczki patriarchatu w kościele rzymskokatolickim
- G.** Strażniczki patriarchatu – do parlamentu!
- H.** Reakcja młodego pokolenia końca XX wieku
- I.** Równy status w Unii Europejskiej  
– dyrektywa nr 2002/73 Parlamentu Europejskiego
- J.** List feministek do premiera Donalda Tuska
- K.** Pozycja posłanek w partiach
- L.** Jak są pokazywane kobiety w parlamencie i w rządzie?
- M.** Taktyka przetrwania posłanki w sejmie
- N.** Milczenie kobiet wybitnych

**Referat przedstawiony 26 lutego 2008r. na seminarium IFiS PAN  
KOBIECY – FEMINIZM – DEMOKRACJA**

**O autorce:**

mgr inż. Ewa Dąbrowska- Szulc jest przewodniczącą Stowarzyszenia Pro Femina, absolwentką Szkoły Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Kontakt: ewads@aster.pl

## **Córy patriarchatu, czyli echa dyskusji nad projektem ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn na przełomie XX i XXI wieku**

### **A. Kwestia kobieca w Polsce na przełomie XX i XXI wieku**

Dla masowych środków przekazu **kwestia kobieca** w Polsce końca lat 80. i początku 90. XX wieku oznaczała przede wszystkim walkę o prawo kobiet do aborcji „na żądanie”.

Pod koniec pierwszej dekady XXI wieku nadal obowiązuje uchwalona 7 stycznia 1993 r. ustawa „*O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży*”. Mimo kolejnych przegrupowań na arenie politycznej, partie, mające większość sejmową, nie są zainteresowane zmianą ustawy, zwanej powszechnie „antyaborcyjną”, należącej w praktyce do najbardziej restrykcyjnych w Europie. Tzw. lewica parlamentarna nie odważa się realizować obietnic liberalizacji, powtarzanych przed kolejnymi wyborami. Aczkolwiek obietnicami szafują nader hojnie, gdy tylko spada im wskaźnik popularności.

Ponawiane akcje kolejnych generacji działaczek na rzecz prawa kobiet do decydowania o swym życiu intymnym nie uzyskały – wbrew powtarzanym obietnicom wyborczym – efektywnego wsparcia tzw. lewicy. Na ogół członkinie i członkowie klubu poselskiego kiedyś *Sojuszu Lewicy Demokratycznej* (obecnie *Lewicy i Demokratów*) w nielicznych debatach publicznych powtarzają wypowiedź byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który nazwał ustawę z 1993 r. „dobrym kompromisem”. Działaczki feministyczne zadają pytanie o strony tego kompromisu, ironicznie komentując, że były nimi zapewne prymas Glemp i prezydent Kwaśniewski. Zwyczajem polskim, z braku debaty publicznej, nie zabrzmiał głos kobiet, domagających się podmiotowego traktowania przez polskich prawodawców.

Podobną opinię o „koniecznym kompromisie” wyrażali politycy partii *Prawo i Sprawiedliwość*, gdy starania *Ligi Polskich Rodzin* miały doprowadzić wiosną 2007r. do zmiany konstytucji RP przez wprowadzenie zapisu o tzw. ochronie życia od poczęcia. W różnorodnym spektrum partii prawicowych głóśni są bojownicy ratowania „*życia od poczęcia najbardziej bezbronnych obywateli Rzeczypospolitej*” (czyli płodów w macicach ciężarnych kobiet). Jednakże przywódcy największych partii centroprawicowych zdają sobie sprawę, że bardziej opłaca się im utrzymanie *status quo*, niż dążenie do realizacji planów fundamentalistycznych zelotów.

Dysponenci mediów wizualnych bardzo chętnie pokazują obrazki, które podnoszą oglądalność. Potyczki werbalne polityków w studiu telewizyjnym, starcia uliczne ‘lewaków’ i ‘weszpolaków’, zderzenia na wielkich placach hasel z ósmomarcowych manif i radyjomaryjnych pielgrzymek – to wszystko może zauważyć telewidz, przelatujący przez kanały.

Druga z **kwestii kobiecych** pojawiała się gdzieś na dalszych stronach gazet, rzadziej w internecie, a niemal wcale w telewizji publicznej. Jest nią kwestia **równego statusu kobiet i mężczyzn**.

Od lat 90. minionego stulecia polskie organizacje feministyczne, niezależnie od kwestii, określanej, zgodnie z terminologią WHO (Światowej Organizacji Zdrowia), międzynarodowym skrótem S&R H&R (= Sexual and Reproductive Health and Rights – zdrowie oraz prawa seksualne i reprodukcyjne), zajmowały się kwestią **równego statusu kobiet i mężczyzn**, niemal niezauważoną przez media, wyszydzaną przez polityków prawicy, zlekceważoną przez polityków oficjalnej lewicy. Nawet politycy, oficjalnie deklarujący przychyłność wobec postulatów równościowych, wykazywali całkowitą ignorancję.

W trakcie jednego z nielicznych spotkań komisji sejmowej, zajmującej się polityką równości płci (określenie to dało pożywkę mało dowcipnym atakom etatowych satyryków), wiele czasu zajęło tłumaczenie specjalistce – konstytucjonaliście z profesorskim tytułem, że feministki dążą do równego statusu kobiet i mężczyzn, a nie, jak on to określał, równego statusu kobiet z mężczyznami. Konieczne było wytrwałe wyjaśnianie, że w stanowieniu prawa nie można odnosić się do pojęcia „mężczyzna” jako normy wzorcowej dla całego społeczeństwa, w którym ponad połowa – to kobiety.

## **B. Gdzie są Polki przełomu XX i XXI wieku?**

Wśród wymienianych cech sejmu, jako ciała prawodawczego, za szczególnie istotną uważam dość górnolotne określenie: „emanacja” narodu – chociaż lepiej byłoby, gdyby sejm był faktycznie „emanacją”, ale – społeczeństwa.

Spójrzmy, jak przedstawia się, ze względu na płeć, skład społeczeństwa oraz sejmu.

Główny Urząd Statystyczny, szacując bilans zmian demograficznych w Polsce, podaje, że w 2006 roku: Polki stanowiły 51,7% społeczeństwa (ogółem 38.125,5 tys. – w tym kobiety: 19.698,7 tys.).

Ludność – ogółem	38.125,5 tys.	100,0%
W tym: kobiety	19.698,7 tys.	51,7%

W 2006 roku w mieście kobiety stanowiły 52,6%, a na wsi – 50,2%.

Mieszkańcy	ogółem	w tym kobiety
miasta	100%	52,6%
wsi	100%	50,2%

W 2006 roku na 100 mężczyzn w Polsce – przypadało 106,9 kobiety;  
na 100 mężczyzn, mieszkających w mieście – przypadało 110,8 kobiety;  
na 100 mężczyzn, mieszkających na wsi – przypadało 101,0 kobiety.

Proporcje płci wedle zamieszkania:

Liczba kobiet	Na 100 mężczyzn		
	ogółem	mieszkańców wsi	mieszkańców miasta
	106,9	101,0	110,8

Kobiety, których jest około 52% w społeczeństwie, w Sejmie VI kadencji stanowią 20,43% stanu osobowego, a poszczególnych partiach:

Kobiety %	
Społeczeństwo	51,70
Rząd RP	27,70
Sejm	20,43
PO	22,97
PiS	20,48
LiD	20,75
PSL	3,23

Obliczenia własne EDS na podstawie danych GUS i ze strony internetowej Sejmu RP w XI 2007r.

Donald Tusk, lider Platformy Obywatelskiej, partii zwycięskiej w wyborach 2007 roku, z uśmiechem informował o wyjątkowo sprzyjającym kobietom składzie swego rządu: 18 ministrów – w tym 5 'pań', czyli 27,7%.

Faktycznie – kobiet w rządzie jest więcej niż w sejmie, gdzie mandat poselski zdobyły 94 kobiety, czyli 20,43% ogółu posłów. W samej PO – 22,97%; w PiSie –

20,48%; w LiDzie – 20,75%; a w koalicyjnym PSL jest tylko 1 kobieta = 3,23%.

### C. Aktywność środowisk feministycznych na rzecz równego statusu kobiet i mężczyzn

Istotną rolę w działaniach na rzecz równego statusu kobiet i mężczyzn odgrywały prawniczki, ekspertki prawa międzynarodowego współpracujące z Parlamentarną Grupą Kobiet, powstałą z inicjatywy posłanki Unii Wolności Barbary Labudy. 1992 roku prawniczki profesorki Małgorzata Fuszara i Eleonora Zielińska przygotowały pierwszy projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn.

W 1996 roku inicjatywę w sprawie projektu ustawy przejęła Parlamentarna Grupa Kobiet. Dorota Kempka, senatorka SLD, przewodnicząca PGK tak w 1998r. opisywała ten okres<sup>1</sup>:

*„Walczyłyśmy o to, by do nowej konstytucji, przyjętej w ubiegłym roku, zostały wprowadzone takie zapisy, które by gwarantowały równość praw kobiet i mężczyzn. Stoczyłyśmy batalię o art. 33, ustęp 1 i 2. Chciałyśmy, aby w Konstytucji znalazł się wyraźny zapis, że kobieta i mężczyzna mają takie same prawa, a nie – że kobieta ma równe prawa z mężczyznami.”*

*(...) Wreszcie odbyło się pierwsze czytanie w Sejmie w 1997 roku. Posłanką sprawozdawczynią była Iwona Śledzińska-Katarasińska. Ustawa została skierowana do komisji, co było dużym sukcesem. Ale nie dokończono nad nią prac, wkrótce upłynęła kadencja Sejmu i rozpisano nowe wybory. Całą procedurę trzeba było zacząć od nowa. Była to pierwsza rzecz, jaką się zajęłyśmy na początku 1998 roku: przygotowaliśmy projekt, zebraliśmy pod nim podpisy i skierowałyśmy do łaski marszałkowskiej.*

Prof. Zofia Kuratowska<sup>2</sup>, w latach 80. XX wieku związana z „Solidarnością”, uczestniczka obrad Okrągłego Stołu, współtwórczyni ROAD<sup>3</sup>, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, przez dwie kadencje wicemarszałek Senatu, w swym wystąpieniu (późną nocą, w paśmie najmniejszej oglądalności) w programie telewizji publicznej w styczniu 1997r. przypominała o wzbudzającym najwięcej emocji zapisie dotyczącym **demokracji parytetowej**: w ciałach mianowanych nie może być powoływanych mniej niż 40% osób jednej płci.

Ci sami politycy, co dzielą ministerstwa między koalicjantów bez oglądania się na kompetencje (a raczej na ich całkowity brak) kandydatów, podnosili larum, drwiąc, że

<sup>1</sup> „Pismo Ośrodka Informacji Środowisk Kobietych” OŚKA nr 4/1998r.

<sup>2</sup> Ur. 20 lipca 1931 w Skolimowie pod Warszawą - zm. 8 czerwca 1999 w Pretorii. Lekarz, specjalista hematolog, polityk i dyplomata. Córka znanego polskiego matematyka Kazimierza Kuratowskiego. W ostatnim okresie życia była ambasadorem Polski w Republice Południowej Afryki. W 1994 roku otrzymała tytuł kobiety roku magazynu *Twój Styl*. Zaangażowana w równouprawnienie w Południowej Afryce. Internet, Wikipedia 2007r.

<sup>3</sup> **Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna** to polskie ugrupowanie polityczne założone w 1990 roku przez Zbigniewa Bujaka i Władysława Frasyniuka w odpowiedzi na powstanie Porozumienia Centrum. Internet, Wikipedia 2007r.

będą musieli urządzać łapanki, bo oni nie znają odpowiednio przygotowanych kandydatek.

Mimo że w tamtym czasie polskie mass media niemal nie przekazywały relacji o działaniach środowisk feministycznych na rzecz stworzenia skutecznych mechanizmów, które by sprzyjały eliminowaniu dyskryminacji kobiet, obrońcy patriarchalnego systemu relacji płci nie zasypiali gruszek w popiele i wykorzystywali każdą nadarzącą się okazję, by nastraszyć społeczeństwo polskie okropnymi skutkami równego statusu kobiet i mężczyzn.

Nawet w uważanej za sprzyjającą liberalnej wizji społeczeństwa *Gazecie Wyborczej* na zorganizowaną przez Parlamentarną Grupę Kobiet konferencję, poświęconą tej kwestii, wysłano dziennikarza, który wyszedł po paru kwadransach. Informację o konferencji zamieszczono na łamach stołecznego dodatku do wydania ogólnopolskiego. Jako ilustrację redakcja dołączyła fotografię z sali, na której pokazano uczestniczki (posłanki, ekspertki, działaczki organizacji pozarządowych), od tyłu. Eksponowane były plecy, wiszące na oparciach krzeseł żakiety oraz torby.

Nie przypominam sobie, aby fotografia w podobnym stylu komentowała jakiegokolwiek zebranie, w którym mężczyźni stanowili 99,9% uczestniczących.

#### D. Akcja feministyczna – reakcja patriarchalna

Dziennikarz<sup>4</sup> telewizji publicznej projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn nazwał *‘eksperymentem na żywym organizmie społeczeństwa, który może okazać się niebezpieczny zarówno dla społeczeństwa, jak i dla tych, którzy go przeprowadzają’*. W tym samym programie wypowiadali się wyłącznie mężczyźni – korespondenci zagraniczni z Włoch i Szwecji. Komentarz o działaniach ruchów feministycznych był pełen przeinaczeń i podkpiwań.

Autor scenariusza i realizator<sup>5</sup> audycji telewizyjnej, pokazywanej w ‘prime time’ sięgnął po wsparcie naukowe. Zaproszony antropolog kultury<sup>6</sup> przyznał, że *„bycie mężczyzną i kobietą nie jest tylko sprawą biologii, choć biologia jest jakąś podstawą, jakimś korzeniem. Ale przez całą historię naszej cywilizacji ten dualizm płciowy służył*

<sup>4</sup> Tomasz Tywonek (ur. 1965) - polski dziennikarz i polityk, były członek zarządu [TP S.A.](#) Studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim, ale studiów nie ukończył. Karierę dziennikarza zaczynał w radiu "[Solidarność](#)". Następnie był rzecznikiem prasowym ministra spraw wewnętrznych w [rządzie Jana Olszewskiego](#). Przez trzy lata pracował w "PTK Centertel", najpierw jako rzecznik, a potem szef promocji. Jednocześnie prowadził w telewizji publicznej program "Ludzie, władza, pieniądze". W 1997 r. został rzecznikiem prasowym [Akcji Wyborczej "Solidarność"](#), a po wyborach parlamentarnych rzecznikiem rządu [Jerzego Buzka](#). W maju 1998r. Rada Nadzorcza TP S.A. wybrała go na członka zarządu Telekomunikacji Polskiej S.A. Internet, Wikipedia 2007r.

<sup>5</sup> Tomasz Skłodowski, później dyrektor Departamentu Środków Społecznego Przekazu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, rzecznik MSWiA, współautor „Misji specjalnej” w TVP1. Internet, Google 2007r.

<sup>6</sup> dr Wojciech Michera (ur. 1958), antropolog kultury, studiował archeologię, antropologię i teologię prawosławną. Doktoryzował się w Instytucie Sztuki PAN. Jest adiunktem w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowcą Akademii Teatralnej w Warszawie oraz członkiem redakcji "Kwartalnika Filmowego". Autor książki *Anty-Däniken* (1992, II wyd. 1994) oraz licznych esejów dotyczących filozofii, teologii, mitu, symbolu, filmu, literatury i malarstwa, publikowanych w takich m.in. pismach, jak "Konteksty", "Etnografia Polska", "Kinowiedczeskije zapiski", "Kwartalnik Filmowy", "Gazeta Wyborcza". Zajmuje się też reżyserią filmową: zrealizował liczne eseje filmowe dla telewizji (m.in. z cyklu "Ciało i wyobraźnia"), oraz film dokumentalny *Andrzej Seweryn aktor-acteur*. Internet, Google 2007r.

*jako pewien wzorzec, jako schemat porządkujący świat. (...) Zapominamy o tym, że te dwa elementy muszą ze sobą współdziałać, że pierwiastek męski to jest ten, który wprowadza pewien porządek i ład w świat; natomiast kobieta jest elementem, pierwiastkiem żywiołowym, wprowadzającym pewne zaburzenie, pierwiastkiem prowokacyjnym, który jest niezbędny dla mężczyzny, po to, żeby mógł cokolwiek stworzyć. (podkreślenia EDS) *On porządkuje, ale po to, ażeby uporządkować, najpierw musi mieć materiał, pewien żywioł, który ulegnie, z którego skonstruuje nowy świat, nowy porządek. Wszelkie mieszanie tych dwóch poziomów, kulturowego i płciowego, biologicznego prowadzi do nieporozumień i jest przykładem seksizmu (sic! EDS), który może spowodować upadek naszej kultury; bowiem warto też pamiętać o tym, że we wszelkich tradycyjnych przepowiedniach koniec świata określany był jako chwila, kiedy nie będziemy mogli rozróżnić mężczyzny od kobiety.”**

Mimo ukończenia paru fakultetów ekspert TVP – pan antropolog kultury – nie rozumie, że przez analogię do terminu „**rasizm**” termin „**seksizm**” oznacza **dyskryminację istot ludzkich ze względu na płeć.**

Wsparcia w potępianiu projektu ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn udzieliła Julia Pitera<sup>7</sup> (w 1997r. warszawska radna *Unii Polityki Realnej*). Chociaż jej ogląd relacji pomiędzy płciami jest odmienny, oświadczyła, że:

*„boi się takich ustaw, bo one z góry zakładają, że są dwie płcie, które dzieli przepaść. Nie chciałaby, żeby tak było. Uważa, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni to są ludzie, których prawa powinny być regulowane w Konstytucji. Czuje się przede wszystkim człowiekiem, a kobietą potem. Chce, by ją oceniano przede wszystkim jako człowieka, nie jako kobietę. Nie widzi braków w równouprawnieniu obu płci. Nie chciałaby, aby takimi zapisami zwracać na to szczególną uwagę. Wierzy w to, że sami ludzie niezależnie od płci dojrzeją do tego, że mogą startować do stanowisk.”*

Zwróciła uwagę, że: *„w tych wszystkich krajach (Szwecja, Holandia, Francja, gdzie prawodawcy sięgają po techniki umożliwiające kobietom realny udział we władzy, przyp. EDS) – dane statystyczne o trwałości rodziny świadczą o kryzysie. Zadała retoryczne pytanie, czy stwarzanie specjalnych preferencji dla kobiet jest warte takich skutków.”*

Rozbrajająco tragiczną ślepotę na ewidentne przejawy dyskryminowania Polek wykazywała ówczesna członkini *Unii Polityki Realnej*, obecnie jedna z liczących się posłanek VI kadencji sejmu XXI wieku. Głosiła wiarę w cuda, które sprawią, że ludzie, (pewnie w tym i kobiety), dojrzeją do ubiegania się o stanowiska. Osoba uważna usłyszy sugestię p. Pitery, iż może byłoby lepiej, żeby te kobiety nie dojrzewały, bo zaraz rodziny zaczną się rozpadać.

---

<sup>7</sup> Julia Teresa Pitera, z domu Zakrzewska (ur. 26 maja 1953 w Warszawie) - działaczka polityczna, poseł na Sejm V i VI kadencji, wieloletnia radna Warszawy. W latach 1981-1991 należała do NSZZ "Solidarność". Od 1990 do 1991 była członkiem **Porozumienia Centrum**, a następnie Unii Polityki Realnej (1994-1998). W latach 1994 - 2005 radna w Radzie Warszawy, początkowo z poparcia Unii Polityki Realnej, a następnie Ligi Republikańskiej. Od 22 listopada 2007 pełni funkcję sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnika rządu ds. opracowania programu zwalczania nadużyć w instytucjach publicznych. Internet, Wikipedia 2007r.

Ten rodzaj mizoginii pozwala uniknąć poszukiwania odpowiedzi na pytania, dlaczego tak niewiele kobiet jest na stanowiskach, na których podejmowane są decyzje, mające bezpośredni wpływ na ich życie.

#### E. Lata 90. XX wieku w mediach publicznych: 'normalne kobiety' dają odpór zagrożeniu feministycznemu

Media publiczne – TVP i Polskie Radio wytrwale ostrzegają społeczeństwo przed niebezpieczeństwem. Do studia zapraszano tzw. 'normalne kobiety', dające odpór zagrożeniu feministycznemu.

Rok po ogłoszeniu projektu ustawy o zagrożeniu, jaki niesie feminizm i żądanie równego statusu kobiet i mężczyzn wypowiadała się organizatorka spotkania Kobiet Polskich (*Sygnaly dnia* PR1 14 lutego 1998r.) Jolanta Kucharska z Ośrodka ds. Rodziny i Polityki Społecznoekonomicznej. Spiker, zapewne po wcześniejszej wymianie informacji przed wejściem do studia, zadał pani Kucharskiej pytanie o jej krytyczny stosunek do poglądów feministek.

Usłyszeliśmy: *„Tak, uważamy, że idee feminizmu szkodzą nie tylko kobiecie, szkodzą przede wszystkim rodzinie. Podczas spotkania chcemy zwrócić uwagę na bardzo poważne niebezpieczeństwo związane z kreowaną od lat ideą tzw. równego statusu płci. Pragniemy zwrócić uwagę na problematykę kobiet, na ich misję w Kościele, na pełnione role w społeczeństwie, na prawa ale i na obowiązki, na odpowiedzialność kobiety za to, co się dzieje z polską rodziną.*

*Chcemy uwrażliwić kobiety, aby zainteresowały się, żeby więcej uwagi poświęciły utrwalaniu roli rodziny, i w ogóle, ratowaniu rodziny w Polsce.”*

Spiker indagował: Jakie niebezpieczeństwo wiąże się z równym statusem płci i co przez to Panie rozumieją?

J.K.: *„Przede wszystkim to lansowanie idei równego statusu płci wiąże się z kreowaniem walki płci. Jest to próba przejęcia, zobligowania kobiet do przejęcia ról męskich, czy wymiany tych ról. Wiadomo, że płciowość mężczyzny i kobiety nie są takie same, nie są identyczne. Dlatego (niebezpieczne jest, przyp. EDS) wrywanie kobiety z dotychczasowych ról społecznych, zastępowanie jednych stereotypów innymi stereotypami, negowanie wartości macierzyństwa. (Niebezpieczne jest, przyp. EDS) posługiwanie się tego typu hasłem, że awans społeczny kobiety zapewni jej właśnie zmiana ról społecznych, poświęcenie się karierze zawodowej, jakieś takie wyemancypowanie. Hasło – wolność kobiety – to wszystko negatywnie nam się wiąże z takim kreowaniem równości płci.”*

Spiker: Czyli kobieta katoliczka powinna być przy mężu, pozostać w domu, być gospodynią domową, rodzić, wychowywać i zajmować się przede wszystkim domem. Kto będzie walczył o jej prawa?

J.K.: *„To też, ale nie tylko. To jest błędne rozumienie, nie można mówić, że katoliczki walczą o to, lub chcą być tylko przy mężu, rodzić dzieci i dbać (o nie – przyp. EDS). Są takie kobiety, jest nas bardzo dużo i nie tylko katoliczki, są również niekatoliczki, które chciałyby realizować siebie, wypełnić swoje życie właśnie przez zadania macierzyńskie, poprzez zajmowanie się domem i mężem. Są również*



*kobiety katolickie, które mają ambicje, no nie wiem, działania polityczne, robienia kariery zawodowej i to na pewno też, nie negujemy tego. Natomiast w ostatnich latach brakuje w Polsce możliwości godnego realizowania macierzyństwa. Obserwujemy takie ideologizowanie, właśnie funkcji płci.”*

Spiker: A co to znaczy? Czy to nie chodzi przypadkiem o to, żeby kobiety, które mają dziecko, miały więcej pieniędzy, żeby to dziecko wychować?

J.K.: *„Również tak, ale nie można w sferze mediów, takiej propagandy medialnej, forsować poglądów, że kobieta poświęcająca się dziecku na przykład, czy dzieciom, czy rodzinie nie ma ambicji, jest jakaś zacošana, jest nienowoczesna.*

Spiker: A są takie sygnały?

J.K.: *„Są takie sygnały. Te sygnały obserwuje się właśnie w sferze działań feministycznych, ale nie tylko. Jakieś specjalne zadania i zalecenia podejmowane poprzez ustalenia np. Rady Europy czy Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (...) postulujące tzw. parytetową demokrację, czy jakieś takie zrównanie ról w rodzinie ...”*

Spiker: A czy przychodzą do Pani kobiety i skarżą się, że ktoś uważa je za głupie gęsi, bo wychowują dzieci?

J.K.: *„To się często zauważa i rozmawiamy o tym między sobą. Wydaje mi się, że w wielu audycjach, szczególnie w pismach kobiecych kreuje się obraz takiej kobiety – lalki Barbie, dla której najważniejsze jest, no nie wiem, przeżycie seksualne, orgazm, aktualne, najnowsze trendy mody. Natomiast fakt, że kobieta mogłaby, że należy, że może poświęcać się macierzyństwu i rodzinie, jest pomijany, a w jakiś taki sposób deprecjonowany. (...)*

A zatem – Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek. Kobiety katolickie też mogą się realizować, ale najlepiej żeby pamiętały o konieczności poświęcania się rodzinie, dzieciom i mężowi. Bowiem widocznie wyłącznie one są odpowiedzialne za sytuację rodziny, mężczyzna – mąż ma być tylko sprawnie obsłużony.

Po wygłoszeniu takiej tyrady przeciwko spiskowi feministek, urządzających czarną propagandę medialną, oraz ostrzeżeniu przed zakusami tej jakiejś Rady Europy, co chce wymusić na Polsce demokrację parytetową, grożącą, jak wiemy, natychmiastowym rozpadem rodziny, pani Jolanta Kucharska pobięła *„upominać się o większą godność dla kobiet, nie tylko katolickich zresztą ...”*

Po przeanalizowaniu wielu stron z przeglądarki internetowej, podającej informacje o noszących to nazwisko Polkach, najprawdopodobniej ową ekspertką, zaproszoną do studia Pierwszego Programu Polskiego Radia, jest przewodnicząca Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana". W siedzibie Klubu Inteligencji Katolickiej im. Stefana kardynała Wyszyńskiego w Radomiu współtworzyła *ośrodek formacji, którego istotą ma być poznawanie Nauki Społecznej Kościoła w zakresie odpowiedzialności katolików świeckich za kreowanie rzeczywistości życia publicznego i zadanie służenia człowiekowi w jego naturalnych środowiskach społecznych: w społeczności rodzinnej, narodowej i obywatelskiej.*

*W obliczu wielowymiarowego kryzysu państwa, jego struktur i instytucji, moralnej degradacji systemu demokracji oraz załamaniu się idei społeczeństwa obywatelskiego – przyjmujemy zadanie współuczestniczenia w procesie przygotowania świeckich do świadomego, podmiotowego, aktywnego i odpowiedzialnego udziału w życiu wspólnoty: narodowej, państwowej i nade wszystko społeczności lokalnej – samorządowej.”<sup>8</sup>*

Oskarżanie feministek, że z ich powodu brakuje w Polsce możliwości godnego realizowania macierzyństwa, jest zarzutem absurdalnym. Tym bardziej, że nie wiadomo, o jaką godność realizowania chodzi. To nie feministki zamknęły żłobki i przedszkola, to nie feministki zlikwidowały świetlice przyszkolne i zajęcia pozaszkolne, to nie feministki określają wysokość zasiłków dla samotnych matek.

Atak na projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn miał wykazać, że żadne działania w celu stworzenia mechanizmów prawnych, które pozwoliłyby wyrównać szanse obu płci, nie są akceptowane przez wybitne Polki.

Zmowa mężczyzn, broniących swych przywilejów, nie byłaby tak skuteczna, gdyby nie było oddanych strażniczek, właściwie wyselekcjonowanych cór patriarchy. Pełne lęku przed niewiadomym, jakie dałoby zburzenie istniejącej relacji ciemności i ciemności, łaskawego pana i wdzięcznej niewolnicy, pilnie baczą, by wśród prawodawców nie pojawiały się buntowniczkę, chcące władzy i siły zdobywanej przez kobiety samodzielnie.

## F. Strażniczki patriarchy w kościele rzymskokatolickim

Strażniczki patriarchy działają jawnie i w ukryciu, inspirowane przez ideologię fundamentalizmu rzymskokatolickiego. Intrygujący obraz Ósemki – tajemniczego ‘Instytutu Życia Konsekwentnego’ przedstawiła dziennikarka „Polityki” Joanna Podgórska w artykule „Prymuski prymasa”.<sup>9</sup>

*Dowiedzieliśmy się z artykułu, że Instytut Świecki Pomocnic Maryi Jasnogórskiej Matki Kościoła powstał w 1942 r. Jego założycielka zwróciła się do swych siedmiu przyjaciółek z ideą stworzenia Miasta Dziewcząt. (...) Ukształtowane na wzorowe katolickie miały powracać do swoich środowisk. (...) wierzyła, że odrodzenie polskiej kobiety jest pierwszym krokiem do odrodzenia narodu.*

*Na początku było ich osiem, więc nazwały swoją wspólnotę Ósemką. Składają śluby czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Nie zakładają rodzin, bo w każdej chwili muszą być gotowe na wezwanie Kościoła. Nie afiszują się z przynależnością do wspólnoty. W świecie świeckim pracują jako nauczycielki, lekarki, pielęgniarki. Kiedyś miały spore wpływy polityczne. Można usłyszeć, że mają je nadal. Zwłaszcza, że jedna z nich jest senatorem.*

To szalenie perwersyjny w swej atrakcyjności i skuteczności działania pomysł stworzenia wydzielonego świata młodych kobiet. Dzięki temu mają szansę uniknięcia przymusu współżycia seksualnego w małżeństwie heteroseksualnym, szansę

<sup>8</sup> Internet, Google 2007r.

<sup>9</sup> Polityka nr 48 z 29 listopada 1999r.

ucieczki od przymusu rodzenia, od przymusu dbania o członków rodziny. Co jakiś czas mają szansę wyłączenia się z powszedniego życia na rok medytacji.

## G. Strażniczki patriarchatu – do parlamentu!

W 2001r. tuż przed wyborami do parlamentu IV kadencji, w warszawskich środkach transportu publicznego starsze kobiety roznosiły przygotowane przez najjawniejszą z Ósemek ulotki. Ich treść stanowił paranoiczny opis zagrożeń, jaki przyniesie Polsce włączenie w struktury Unii Europejskiej, które to zmierzają m.in. do odebrania dzieci rodzicom i poddawania indoktrynacji bezbożników. Taka metoda budzenia lęku w wyborcach okazała się skuteczna. Pani Krystyna Czuba, której nazwisko widniało na ulotkach – została senatorem.

Najczęściej wymienianymi jako nosicielki idei, zagrażających dobru polskiej rodziny, zdaniem obrońców tzw. „tradycyjnych wartości rodzinnych”, są organizacje feministyczne. W swych statutach mają one działania na rzecz prawa kobiet do wchodzenia w przestrzeń publiczną, do wyjścia poza przestrzeń dozwoloną tradycją: kuchnia – dzieci – kościół.

Odrzucenie przez kobietę roli „kapłanki świętego kręgu ogniska domowego”, wiążące się z wychodzeniem poza cztery ściany domu dla zdobycia wykształcenia, dającego szansę na dobrze płatną pracę zawodową, z której dochody mogą pozwolić na sterowanie własną rozrodczością, traktowane jest jak nieszczęście sprowadzone na polski naród przez jeźdźczynie feministycznej Apokalipsy.

Badania, prowadzone przez dyrektorkę Instytutu Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego prof. Renatę Siemieńską pokazują, że większość Polek deklaruje poparcie dla partnerskiego modelu małżeństwa. Jednakże niewiele z nich faktycznie zabrało się do wprowadzania go w życie. Często zdarzało mi się słuchać wypowiedzi rozmaitych działaczek z mównic ważnych konferencji międzynarodowych o potrzebie równości w życiu rodzinnym, a potem widzieć owe elokwentne damy, jak z niepokojem biegły do domów przed zakończeniem tychże konferencji, bo rodzina czeka głodna, gdyż „*sami beze mnie obiadu sobie nie potrafią odgrzać*”.

Syndrom Matki Gastronomicznej (odkrycia tego gatunku dokonała Sławka Walczewska<sup>10</sup>) dopada nawet najtęższe damskie głowy. A pytanie o poradę, kiedy synek lub córeczka powinni sami sobie pracować skarpetki / majtki, czy jak skończą piętnaście lat czy dopiero po maturze, dowodzi niemożności wyzwolenia się z jarzma przymusowej dawczyni darmowych usług. Co gorsza, kobiety wybijające się ponad przeciętność, zajmujące wysokie pozycje w hierarchii rządowej, bagatelizują swe osiągnięcia.

Tutaj anegdota uczestniczki działań feministycznych, zarówno tych ulicznych jak i salonowych.

---

<sup>10</sup> Sławomira Walczewska „*Matka gastronomiczna*” „Pełnym głosem” Periodyk feministyczny nr 3 – lato 1995

Na początku lat 90. minionego wieku w Szkole Głównej Handlowej zorganizowano konferencję poświęconą obecności kobiet w świecie przedsiębiorców. Honorową gością była Barbara BLIDA – wówczas (chyba) minister ds. budownictwa, a przez pewien czas równocześnie P.O. (= pełniąca obowiązki) rzeczniczki praw kobiet. Tę drugą funkcję sprawowała na prośbę ówczesnego premiera Waldemara Pawłaka. Zapytana przez dziennikarzy o powód przyjęcia dodatkowych obowiązków, odparła, że *'ona umie dużo pracować, a poza tym koleżki się nie odmawia'*.

Barbara Blida miała być jedną z głównych atrakcji konferencji. Zabierały głos także inne polityczki. Po tylu latach nie pamiętam ich wystąpień, ale do dzisiaj wraca do mnie zaskoczenie, że Blida z taką dezynwolturą opowiadała o swych profesjonalnych osiągnięciach. Podkreślała, że z wielką radością wraca z Warszawy do swego domu. Największym jej sukcesem jest upieczenie szarlotki, a największą radością – gdy wypiek smakuje mężowi i dzieciom.

To był moment, od którego zaczęłam bacznie obserwować kobiety w polityce. Nie zdarzyło się bowiem, abym kiedykolwiek usłyszała wypowiedź najmarniejszego ciury sejmowego, że „z taką radością wraca z tego wygnania warszawskiego w Domu Poselskim do swego domu na prowincji i osiąga sukces trzepiąc dywany lub przetykając zapchany sedes”. Odnosiłam wrażenie, że posłowie czują się wielkimi prawodawcami, na miarę Hammurabiego, natomiast członkowie rządu – wspaniałymi przywódcami narodu, niemal Mojżeszami.

Właśnie od tego zdumienia wypowiedzią Barbary Blidy zaczęłam zbierać wycinki prasowe, nagrania wypowiedzi radiowych i telewizyjnych, w których kobiety 'ze świecznika' mówią o sobie lub są przedstawiane.

## H. Reakcja młodego pokolenia końca XX wieku

Mimo straszenia zagrożeniem, wynikającym z równego statusu kobiet i mężczyzn, młode pokolenie końca XX wieku podchodziło do tego zagadnienia ze zdrowym rozsądkiem. O tym, że dyskusja o roli kobiet w społeczeństwie zeszła na poziom debaty licealnej zatytułowanej *„Miejsce kobiety jest w kuchni”*, opowiadał artykuł Piotra Wawrzyńskiego pt. „Spór o kobiety”, zamieszczony w kolumnie młodzieżowej Kuriera Lubelskiego z 10 kwietnia 2000r.

Dyskutantów podzielono na dwie grupy. Nie wiem, czy byli to faktyczni zwolennicy poglądów antagonistycznych, czy też odgrywali tę rolę dla potrzeby żywości debaty.

Zwolennicy poglądu określonego w tytule debaty *„porównali feminizm do ruchów, które powstały w tym samym czasie, faszyzmu i komunizmu. Przekonywali, że kobieta potrafi jedynie zajmować się domem. Argumentowali, że nie powinna pracować, ponieważ może stać się ofiarą bandyckiego napadu w czasie powrotu do domu. (...) Przytoczyli także Biblię, w której rola kobiety traktowana jest marginalnie.”*

Charakterystyczne, że dyskusja przebiegała wedle powtarzalnego algorytmu:

kobieta jest traktowana jako przedmiot będący własnością zbiorowości,  
w poszukiwaniu argumentów sięga się do Biblii,

argumentem, rozstrzygającym spór, jest przytoczenie opinii najwyższego autorytetu, jakim w Polsce jest papież Jan Paweł II.

Stereotypu o bezpiecznym „ognisku domowym” nie mogą zburzyć dane statystyczne wykazujące, że najczęściej kobiety ulegają nieszczęśliwym wypadkom we własnych mieszkaniach: w kuchni, łazience. Wielokrotnie częściej sprawcami pobicia kobiet nie są obcy napastnicy lecz bliscy im – ojcowie, mężowie, bracia, konkubenci. Przypuszczam, że młodzi uczestnicy debaty, chcący zamknąć kobiety w kuchni, nie zadali sobie trudu, aby poszukiwać potwierdzenia swych wypowiedzi w obserwowalnej rzeczywistości.

*W debacie zwyciężyli przeciwnicy zamykania kobiet w kuchni, uznając że „to miejsce tak samo dobre dla kobiety, jak i dla mężczyzny. Obie płci różnią się od siebie tak samo, jak różnią się ludzie. (...) ... głęboko zakorzeniony jest stereotyp, w którym mężczyzna ma za zadanie zapewnić godny byt, a kobieta opiekować się domem. Dzieli się zawody na kobiece i męskie. Czas najwyższy obalić te stereotypy.”*

Czy zatem pokolenie młodych kobiet będzie chciało ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn? Ile z nich ma poczucie dyskryminacji na skutek negatywnego stereotypu, np. o gorszości kobiet, które mają mniejszy od męskiego mózg? Fundamentalizm polskiej obyczajowości także okalecza dziewczynki. Znacznie lepiej od noża, bo subtelniej, działa: zawstydzanie, wyśmiewanie, odrzucanie tej, która „chciałaby zostać pilotem odrzutowca”. Ile młodych kobiet zechce włączyć się w działania, które mogłyby zostać nazwane feministycznymi, czyli „wrogimi wobec mężczyzn”, a co gorsza – nieskutecznymi?

Oby młodzieży nie przeminęła ta chęć do zmiany świata, gdyż nawet kobiety, które osiągnęły wysoki status społeczny, mimo pamięci o cenie, jaką zapłaciły za dojście na taki szczyt, nie chcą następnemu pokoleniu oszczędzić udręki zranień duszy, a bywa, że i ciała.

Czy młode kobiety zechcą ubiegać się o funkcje polityczne, jeśli na co dzień są bombardowane poglądami, które pod koniec pierwszej dekady XXI wieku głosi np. kobieta – felietonistka „Najwyższego Czasu”: „*Mnie nie przeszkadza to, że kobieta chce zajmować się polityką. Jest to znakomite zajęcie dla kobiet, których NIKT NIE CHCE.*”

‘Oczywistą oczywistością’ jest, że zdaniem cytowanej felietonistki ‘NIKT’ = żaden mężczyzna.

## I. Równy status w Unii Europejskiej

– dyrektywa nr 2002/73 Parlamentu Europejskiego

Parę lat później ponowiona próba uchwalenia ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn również się nie powiodła. W roku 1999 projekt ustawy został odrzucony w pierwszym czytaniu. Komentarze posłów – to parada wszelkich odcieni mizoginii. Osoby zainteresowane badaniami postaw mizogicznych wśród polskich polityków

znajdą bogate archiwum w stenogramach wystąpień, w trakcie których wypowiadali się o predestynacji obu płci.

Ten sam skład legislatorów uchwalił ustawę, modyfikującą prawo małżeńskie poprzez wprowadzenie instytucji separacji. W ten sposób stworzono kolejną przeszkodę w dostępności do rozwodu – bo ‘polskiej rodziny bronić trzeba’.

Jednakże gdy Polska stała się członkinią Unii Europejskiej, polscy politycy mając częstszy kontakt z innymi parlamentami, zmieniali sposób mówienia o udziale kobiet w polityce.

W trakcie krótkiej, choć intensywnej kampanii wyborczej 2007r. partie polityczne walczyły również o głosy kobiet. Licytowały się też między sobą, która z nich na swoich listach wyborczych umieściła więcej pań.

Podczas konwencji PiS w Warszawie ówczesny premier Jarosław Kaczyński mówił, że na pierwszych miejscach list wyborczych PiS do sejmu jest 9 kobiet, a ogółem w Polsce na listach jego partii znalazło się 200 pań. *„Partia, której przypisywany jest skrajny tradycjonalizm, działa wbrew tej kwalifikacji, kwalifikacji, którą my traktujemy jako do jakiegoś stopnia opisującą rzeczywistość, bo my jesteśmy rzeczywiście partią przywiązaną do tradycji. Ale my jesteśmy partią nowoczesnego konserwatyzmu, a nowoczesny konserwatyzm oznacza także – i to chcę z całą siłą podkreślić – równouprawnienie pań.”<sup>11</sup>*

Kobiety były widoczne także na listach Platformy Obywatelskiej, mówił o tym ówczesny Sekretarz Generalny partii Grzegorz Schetyna:

*„Osobiście dba o to przewodniczący Tusk, żeby była godna reprezentacja płci pięknej. Mieliśmy nawet uchwałę Rady Krajowej, która zalecała, żeby w pierwszej trójce na każdej liście znalazły się panie. Nie zawsze się to udało, ale jest dużo kobiet liderami list, tak że jesteśmy z tego zadowoleni.”<sup>12</sup>*

Katarzyna Piekarska<sup>13</sup> z Sojuszu Lewicy Demokratycznej zauważyła, że kobiety są bardziej merytoryczne i nie używają języka agresji.

*„Są lepiej przygotowane. Są dobrze wykształcone i wiedzą dokładnie, czego chcą. A panowie ... No, cóż... Często zapominają, że tutaj trwa przede wszystkim bardzo ciężka, merytoryczna praca w komisjach. Gdyby tak przeszedł aktywność, to myślę, że wypadłybyśmy znacznie lepiej niż panowie. Tak że wydaje mi się, że warto, warto głosować na kobiety.”<sup>14</sup>*

<sup>11</sup> Polskie Radio PR1 8 X 2007r. Wiadomości

<sup>12</sup> ibid

<sup>13</sup> Katarzyna Maria Piekarska, urodzona 23 września 1967 w Warszawie. W 1992r. ukończyła Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. W 1996r. zdała egzamin sędziowski oraz egzamin radcowski - wpisana na listę radców prawnych. Poseł II, III, IV i V kadencji Sejmu RP.

Aktywność polityczna:

W latach 1987 - 1992 członek Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

1990 - 1991 - członek Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna.

W latach 1991 - 1994 członek Unii Demokratycznej.

W latach 1994 - 1997 członek Unii Wolności.

W latach 1999 – 2005 członek Zarządu Krajowego Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Od marca 2004 do maja 2005 - wiceprzewodnicząca Rady Krajowej SLD

W wyborach 2007 r. nie zdobyła mandatu poselskiego. Google, Internet

<sup>14</sup> Polskie Radio PR1 8 X 2007r. Wiadomości

Szymon Pawłowski z Ligi Polskich Rodzin mówi, że jedna piąta kandydatów na listach jego partii to właśnie kobiety. *„Może nie jest to dużo, ale zważywszy na fakt, że kobiety jednak rzadziej angażują się w działalność polityczną, to jest całkiem przyzwoity wynik.”*

Wypowiedziom polityków, podkreślających konieczność obecności „*ptci pięknej*”, nie towarzyszyła faktyczna obecność członkiń partii w mediach. Wszyscy rywale stosowali tę samą taktykę – „grali na swego lidera”. Nie było żadnej liczącej się liderki.

Szarmancka, pełna kurtuazji wobec ptci pięknej postawa premiera Donalda Tuska, który stworzywszy nowy rząd po zwycięskich dla Platformy Obywatelskiej wyborach w październiku 2007r., kilkakrotnie z satysfakcją podkreślał, że w jego gabinecie nominacje na ministrów otrzymało aż 5 kobiet, nie przełożyła się na faktyczne uwzględnienie ‘kwestii kobiecej’ w zapowiedzi programowej rządu.

W swym exposé, trwającym 3 godziny i 5 minut, premier znalazł miejsce dla ‘kwestii morskiej’, dla podkreślenia wagi budowania dróg, obwodnic i autostrad, co umożliwi połączenie wielkich miast – przyszłych aren rozgrywek meczów piłki nożnej w Euro 2012. Zapowiadał budowę przy szkołach licznych boisk dla gry w piłkę nożną. Omawiał konieczność zrównoważonego rozwoju regionalnego, by nie rzutowało na losy ich mieszkańców.

Jednakże nie padło ani jedno słowo o znaczeniu tworzenia tras rozwoju dla dziewcząt, by reprezentacja ich ptci w parlamencie odpowiadała składowi społeczeństwa. Premier nie rozumie, że wydawanie pieniędzy na futbolowe boiska oznacza pośrednią dyskryminację dziewcząt w dostępie do sportu, gdyż one zazwyczaj w piłkę nożną nie grywają.

Jako podmiot działań prawnych i politycznych kobiety niemal nie zaistniały w exposé. Obiecał podwyżki wynagrodzenia nauczycielom – nie nauczycielkom. Wspomniał o konieczności budowy żłobków i przedszkoli, by młode matki mogły pracować zawodowo. Z tego twierdzenia premiera wynika, że brak tych instytucji nie przeszkadza młodym ojcom w pracy zawodowej.

Dla zdobycia poparcia swych konkurentów o tej samej prawicowej orientacji politycznej oznajmił, że będzie kontynuował drogę PiSu i nie przyjmie europejskiej Karty Praw Podstawowych z nowym traktatem lizbońskim.

W ponadtrzygodzinnym exposé premier Donald Tusk przemilczał niezłatwiony problem prawny, jaki pozostawił ustępujący rząd Jarosława Kaczyńskiego. Było to tym łatwiejsze, że o problemie tym nie było najmniejszej wzmianki w popularnych masowych środkach przekazu.

Zgodnie z dyrektywą Parlamentu Europejskiego i Rady, nr 2002/73 z 23 września 2002 roku, wszystkie państwa członkowskie do września 2005 roku powinny były powołać organ, odpowiedzialny za równy status kobiet i mężczyzn. Komisja Europejska zobowiązała polski rząd do powołania takiego urzędu do grudnia 2007r. Niepodjęcie natychmiastowych działań w tym zakresie grozi Polsce karami finansowymi i naruszeniem standardów unijnych.

Wiosną 2007 roku powstał pierwszy projekt ustawy 'o równym traktowaniu', a kolejna wersja w ostatnim dniu sierpnia tegoż roku. Prace nad projektem ustawy rozpoczęto w odpowiedzi na zarzuty ze strony Komisji Europejskiej dotyczące niepełnej implementacji zasad równego traktowania osób.

Dla pełnej implementacji zasad wynikających ze wskazanych wyżej dyrektyw unijnych jest konieczne przyjęcie aktu prawnego w randze ustawy, który wprowadza zasady równego traktowania osób i zakazu dyskryminacji ze względu na rasę, pochodzenie etniczne, **pleć**, wyznanie lub światopogląd, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną.

Zgodnie z art. 249 Traktatu Ustanawiającego Wspólnoty Europejskiej „dyrektywa wiąże każde Państwo, w odniesieniu do rezultatu, który ma być osiągnięty, pozostawia jednak organom krajowym swobodę wyboru formy i środków”.

Dla implementacji prawa europejskiego nie jest jednak wystarczające powołanie się na istniejący w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zapis art. 32 mówiący, że „Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne” oraz że „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”, gdyż zgodnie z decyzją Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości wydanej w sprawie Komisja przeciw Grecji (Sprawa C-187/98) „zasada pewności prawnej oraz ochrony jednostki wymagają jednoznacznego wyrażenia, które dałoby zainteresowanym osobom jasne i precyzyjne zrozumienie ich praw i obowiązków, a także umożliwiłoby sądom upewnienie się, że te prawa i obowiązki są przestrzegane”.

Także dotychczasowe rozwiązania prawne funkcjonujące w Polsce, zostały uznane przez Komisję Europejską za niewystarczające, z czym częściowo zgodziła się strona polska.

W odpowiedzi na naruszenie nr 2006/2445 i rozpoczęte zgodnie z art. 226 traktatu ustanawiającego Wspólnoty Europejskiej postępowanie Komisji Europejskiej, strona polska poinformowała o planach legislacyjnych zmierzających do przyjęcia aktu prawnego w randze ustawy, który dokona pełnej implementacji prawa europejskiego z zakresu równego traktowania.

**Ustawy o równym traktowaniu** obowiązują w szeregu krajów Unii Europejskiej; w tym – w Republice Federalnej Niemiec, w Irlandii, w Belgii, w Finlandii i na Łotwie.

Artykuł 1. z Rozdziału 1, zawierającego przepisy ogólne projektu polskiej ustawy o równym traktowaniu brzmi następująco: *Celem ustawy jest zapewnienie równego traktowania, przeciwdziałanie lub zwalczanie dyskryminacji w szczególności ze względu na rasę, pochodzenie etniczne, narodowość, pleć, wyznanie lub światopogląd, poglądy polityczne, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną, posiadany majątek, stan cywilny oraz zapewnienie równego traktowania mężczyzn i kobiet w zakresie dostępu do towarów i usług oraz dostarczania towarów i usług.*

Jak dotąd nic nie wiadomo, aby rząd Platformy Obywatelskiej zainteresował się przygotowanymi projektami ustawy o równym traktowaniu. Zawarto koalicję z najbardziej otwarcie mizoginiczną partią – Polskim Stronnictwem Ludowym. Jej liderzy, pytani w latach 90. minionego stulecia o ocenę mechanizmów



równościowych, wypowiadali się przeciwko „sztucznym metodom promowania kobiet”. Ponadto podpisana wspólna deklaracja programowa zawiera wstęp, mówiący o działaniu na podstawie *Deklaracji Ideowych PO i PSL, opartych na chrześcijańskim systemie wartości*.

Po posiedzeniu Episkopatu, którego przedstawiciele byli z uniżonością witani podczas pierwszego posiedzenia nowego sejmu, o Karcie Praw Podstawowych, której odrzucenie zapowiedział premier, arcybiskup Henryk Muszyński wypowiedział się<sup>15</sup> następująco: *W Karcie Praw Podstawowych na jednej płaszczyźnie stawia się niedyskryminację ze względu na religię, płeć czy orientację seksualną. W istocie są to dwie różne rzeczy, których nie można mieszać. Związek mężczyzny i kobiety wynika z natury człowieka i troska o taki związek wynika z prawa naturalnego. W takich wypadkach prawo naturalne winno mieć wyższość wobec prawa stanowionego.*

*A kiedy zajdzie wypadek, że prawo stanowione nie respektuje prawa naturalnego, to przysługuje każdemu prawo do sprzeciwu sumienia. W tym wypadku nie może być kompromisu z punktu widzenia chrześcijaństwa.*

Jak zachowają się wybrane do parlamentu kobiety, gdy dotrze do nich informacja o konieczności dokonania pełnej implementacji prawa europejskiego z zakresu równego traktowania? Czy poczują się obywatelkami Unii Europejskiej, czy też córami patriarchy – strażniczkami pilnie baczącymi, by dotychczasowe proporcje wśród publicznych mężczyzn i kobiet nie zostały zmienione, gdyż wówczas może nadejść ten zapowiadany przez niektórych naukowców koniec świata?

Dokonując przeglądu pierwszych rządów ław poselskich nie zauważyłam bojowniczek o równy status kobiet i mężczyzn. Ponadto w ciągu ostatnich lat nastąpiła zmiana języka dyskursu politycznego. Zniknął sam termin ‘równy status’. Zamiast niego weszło pojęcie ‘równego traktowania’. Tę tendencję można zauważyć porównując polską i angielską nazwę strony internetowej, stworzonej w Departamencie ds. Kobiet, Rodziny i Przeciwdziałania Dyskryminacji w Ministerstwie Pracy i PS. (Nota bene: przez jakiś czas z powodu nieuiszczenia opłat za dzierżawę domeny, strona była zamknięta.)

System monitoringu powstał jako część projektu: *"Różne role, takie same szanse. Monitorowanie realizacji równości płci"*. Po polsku nazywa się: *Krajowy System Monitorowania Równego Traktowania Kobiet i Mężczyzn*, podczas gdy angielski odpowiednik *National System of Monitoring of Equal Status of Women and Men*<sup>16</sup> zawiera wyrzucony z polszczyzny termin ‘równy status’.

XIX-wieczne sufrażystki wywalczyły prawa wyborcze dla kobiet, emancypantki – prawo do studiów na wyższych uczelniach. Z tych zdobyczy skorzystały polskie parlamentarzystki na początku XXI wieku. Polskie feministki pod koniec minionego stulecia rozpoczęły walkę o faktyczną, a nie fasadową równość szans.

---

<sup>15</sup> Katolicka Agencja Informacyjna

<sup>16</sup> [www.monitoring.rownystatus.gov.pl](http://www.monitoring.rownystatus.gov.pl)

Jednym z elementów działań feministycznych jest domaganie się wpływu na tworzone prawo. Tymczasem zestaw instytucji<sup>17</sup>, z którymi planowano podjęcie konsultacji społecznych ustawy o równym traktowaniu, pokazuje, że twórcy projektu ustawy mimo wieloletnich działań organizacji kobiecych i feministycznych, przedstawiających swe poglądy na Forum Organizacji Kobiety, zaangażowanych na rzecz równego statusu kobiet i mężczyzn, nie zamierzali żadnej z nich zapytać o zdanie.

## J. List feministek do premiera Donalda Tuska

Mimo to 31 października 2007r. odbyła się w Warszawie zwołana pilnie z inicjatywy kilku organizacji i ekspertek genderowych narada grupy inicjatywnej w sprawie spotkania z liderem zwycięskiej partii Donaldem Tuskiem, żeby zachęcić nowy rząd do zajęcia się polityką równościową. Został opracowany list, zaczynający się następująco<sup>18</sup>:

*W związku z procesem formowania rządu zwracamy się do Pana Przewodniczącego w imieniu środowisk kobiecych oraz organizacji, działających na rzecz równouprawnienia płci, z prośbą o spotkanie w sprawie polityki przyszłego rządu na rzecz kobiet i zapobiegania dyskryminacji ze względu na płeć. Uważamy za sprawę niezwyklej wagi powołanie organu, który z ramienia rządu będzie odpowiedzialny za rozwój tej polityki.*

Do spotkania nie doszło.

## K. Pozycja posłanek w partiach

Wiele o strategii „równościowej” w partiach – lub raczej wyraźnej hierarchii płci mówi rozsadzenie w Sejmie. Podczas exposé premiera obraz wyglądał następująco.

W pierwszym rządzie ław poselskich:

LiD i PSL nie umieściły żadnej kobiety.

PO – na 8 miejsc są 4 posłanki: Julia Pitera, Ewa Kopacz, Iwona Śledzińska – Katarasińska oraz Anna Zielińska – Głębocka.

PiS – na 6 miejsc jest 1 posłanka: Zyta Gilowska.

W drugim rządzie:

---

<sup>17</sup> Projekt ustawy zostanie poddany konsultacjom z następującymi partnerami społecznymi:

- 1) Forum Związków Zawodowych;
- 2) NSZZ „Solidarność”;
- 3) NSZZ „Solidarność 80”;
- 4) Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych;
- 5) Konfederacja Pracodawców Polskich;
- 6) Konfederacja Pracodawców Prywatnych;
- 7) Komisja Trójstronna do Spraw Społeczno-Gospodarczych;
- 8) Związek Rzemiosła Polskiego;
- 9) Business Centre Club;
- 10) Helsińska Fundacja Praw Człowieka;
- 11) Polskie Towarzystwo Prawa Antydyskryminacyjnego.

<sup>18</sup> Na stronie internetowej Feminoteki

PiS – na 8 miejsc są 2 posłanki: Aleksandra Natalli – Świat i Grażyna Gęsicka  
PO – na 12 miejsc są 3 posłanki: Elżbieta Katarzyna Łukacijewska; Krystyna Skowrońska; Elżbieta Radziszewska  
LiD i PSL nie umieściły żadnej kobiety

Dopiero w trzecim rządzie:

LiD na 4 miejsca umieścił 2 posłanki: Krystynę Łybacką i Joannę Senyszyn  
PO – na 12 miejsc są 2 posłanki: Krystyna Szumilas, Małgorzata Kidawa – Błońska  
PiS – na 12 miejsc są 4 posłanki: Jolanta Kluzik – Rostkowska; Elżbieta Jakubiak, Jolanta Szczypińska, Maria Teresa Nowak.

Kim są kobiety, które w najbliższym czasie będą stanowić prawo? Jakie jest ich doświadczenie życiowe? Obrazują to załączone tabele 1A i 1B.

Okolo jednej czwartej posłanek to kobiety mające powyżej 57 lat, niemal połowa (41,5%) to kobiety w przedziale od 47 – 56 lat, nieco ponad jedną piątą to kobiety w przedziale od 37 – 46 lat, nieco ponad jedną dziesiątą to kobiety w przedziale od 27 – 36 lat.

Najmłodsza posłanka urodziła się w 1983 roku, jest członkinią PO, w której to partii niemal połowa posłanek ma od 47 do 56 lat.

Względnie młodsze są posłanki PiSu, których jedna trzecia liczy sobie 37 – 46 lat. Najwięcej kobiet z dużym doświadczeniem życiowym jest w LiD, gdzie niemal dwie trzecie liczy sobie powyżej 57 lat.

Przygotowanie zawodowe prawodawczyń VI kadencji Sejmu pokazują to tabele 2A i 2B. Blisko 31% posłanek jako swój zawód podaje profesję związaną z nauczaniem. W PO – 27,1%; PiS – 32,4%; LiD – 45,4%.

Na drugim miejscu – ok. 15% – są zawody związane z zarządzaniem finansami. W PO – 12,5%; PiS – 17,6%; LiD – 18,2%.

Na trzecim – ok. 12% – to profesje opisujące i rozpoznające społeczeństwo. W PO – 8,3%; PiS – 17,6%; LiD – 9,1%.

Niemal wszystkie parlamentarzystki nazwę swego zawodu podają w męskim rodzaju, nawet te, w których feminizacja sięga ponad 90%. W oficjalnej metryczce piszą: nauczyciel, lekarz, prawnik. Nie czują się nauczycielkami, lekarkami, prawniczkami.

Jedynie 4 posłanki posłużyły się 'żeńskimi rodzajami nazw profesji'. Posłanka LiD napisała, że jest ekonomistką. Posłanka PiS – że jest polonistką. Pozostałe wynikają z polskiej rzeczywistości, w której 'oczywistą oczywistością jest', że kobieta ma zawód księgowej (PO) i pielęgniarki dyplomowanej (PiS).

Jeśli posługiwanie się żeńskimi rodzajami nazw zawodu uznać za miernik postawy feministycznej, to można śmiało stwierdzić, że w Sejmie VI kadencji nie ma jawnych feministek.

Największe zróżnicowanie zawodów jest w PO: 5 nauczycielek, 2 pedagożki, 1 polonist(k)a, 4 nauczycielki akademickie, 3 lekarki, 2 dziennikarki, 2 socjolożki, 1 historyczka, 1 księgowka, 1 ekonomist(k)a; 1 bankowiec; 1 doradczyni podatkowa; 1

specjalistka organizacji i zarządzania; 3 pracownice samorządowe, 2 przedsiębiorczynie.

W odróżnieniu od pozostałych partii wśród posłanek PO są absolwentki politechnik: 4 z tytułami: inżynier budownictwa; inżynier transportu; technik budowlany i 3 – mgr inżynier mechanik; inżynier środowiska.

Tylko w PO są kobiety uprawiające zawód reżysera (1) i muzyka (1) oraz polityka (5). Z tej ostatniej grupy 2 przedstawiają się jako 'poseł' a 3 jako 'parlamentarzysta'.

PiS, partia rywalizująca z PO o głosy kobiet prawicowej orientacji, wśród swych posłanek ma: 6 nauczycielek, 1 jawną polonistkę, 1 lingwist(k)a, 2 nauczycielki akademickie; 2 dziennikarki, 5 ekonomistek i 1 ekspertkę ds. funduszy europejskich; 4 prawniczki, 1 lekarzkę i 1 pielęgniarkę dyplomowaną; 1 urzędniczkę państwową i 1 pracownicę samorządową i tylko 1 inżynier elektryk.

Profesje posłanek LiDu związane są przede wszystkim z nauczaniem: 1 pedagożka, 1 nauczycielka akademicka, 1 profesorka nauk ekonomicznych; 1 profesorka zarządzania; 2 prawniczki, 2 ekonomistki (w tym jedna jawna) oraz 1 etnografka i 1 inżynier elektroenergetyk.

Dość tradycyjna struktura zawodowa a także starsze grupy wiekowe parlamentarzystek LiDu dowodzą, że lewicowa i demokratyczna orientacja polityczna nie ma powodzenia ani wśród biernych ani wśród czynnych posiadaczek głosu wyborczego.

PSL – partia działająca w środowisku wiejskim w wyborach jesieni 2007r. wprowadziła do sejmu tylko 1 kobietę, z zawodu pracownicę administracji.

B. senatorka SLD Dorota Kempka, relacjonując dążenia o uchwalenie ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn, wymieniła nazwisko sprawozdawczyni pierwszego projektu. Była nią Iwona Śledzińska – Katarasińska, w 2007 roku posłanka z pierwszego rzędu ław poselskich Platformy Obywatelskiej.

Jej biogram, dostępny w Internecie<sup>19</sup>, przedstawia się następująco.

Urodzona 3 stycznia 1941 roku w Komornikach; polski polityk i dziennikarz, posłanka na Sejm I, II, III, IV, V i VI kadencji.

Ukończyła Wydział Filologiczny Uniwersytetu Łódzkiego; w PRL związana z "Głosem Robotniczym", organem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łodzi.

W latach 80. działacz opozycji z zakazem wykonywania pracy dziennikarza, w stanie wojennym została internowana. Po 1989 r. jako pierwszy redaktor naczelny tworzyła łódzki dodatek "Gazety Wyborczej".

Należała do Unii Demokratycznej i Unii Wolności, od 2001 działa w Platformie Obywatelskiej. W 1997 była kandydatem na stanowisko ministra kultury i sztuki w gabinecie Jerzego Buzka; wycofała się na skutek protestu AWS po oskarżeniu jej o udział w antysemickiej nagonce w 1968 roku.

Stwierdziła wówczas: *Nie zrezygnowałam dlatego, że czuję się winna. 30 lat temu ukazywały się artykuły, przyznaję, podłe i głupie, sygnowane moim nazwiskiem.*

Od 1991 r. sprawuje mandat posła na Sejm. Do Sejmu IV i V kadencji wybrana z ramienia Platformy Obywatelskiej z najwyższym poparciem w okręgu łódzkim. Do

---

<sup>19</sup> Wikipedia 2007 r.

maja 2006 kierowała Zarządem Regionu Łódzkiego Platformy Obywatelskiej. W wyborach parlamentarnych w 2007r. po raz szósty została posłem, otrzymując w okręgu Łódź 28.516 głosów.

Analizując przebieg kariery politycznej Iwony Śledzińskiej – Katarasińskiej dochodzę do wniosku, że tę stałość jej uczestnictwa w polskiej legislaturze daje przesuwanie się w orientacji partyjnej coraz bardziej do centrum i na prawo. To zły prognostyk dla szans uchwalenia ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn.

Składając poselskie ślubowanie<sup>20</sup> w dniu 5 listopada 2007 r. – na VI kadencję Sejmu, gdy większość w parlamencie zdobyła Platforma Obywatelska – każdy z **460** posłów mógł uzupełnić je słowami: „*Tak mi dopomóż Bóg*”. Podczas składania ślubowania **400** posłów dodało Boga do przysięgi.

W roku 2005 tak zrobiło **330** – zwycięstwo partii Prawo i Sprawiedliwość.

W roku 2001: **220** – zwycięstwo Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

W roku 1997: **280** – zwycięstwo Akcji Wyborczej Solidarność.

W roku 1993: **17** – zwycięstwo Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

W roku 1991: **70** – większość mandatów zdobyły partie o rodowodzie solidarnościowym.<sup>21</sup>

Spośród 94 posłanek zaledwie 10 z poselskiego klubu Lewicy i Demokratów potwierdziło swój mandat krótkim: „*Ślubuję*”.

Przyglądając i przysłuchując się kobietom, które wchodziły do polskiego parlamentu po kolejnych wyborach, szczególnie tym z pierwszej linii sejmowej, podzieliłam je na kilka kategorii:

„egzemplarze pokazowe”

„pragmatyczki”

„wypełniaczki list”

„zasłużona obsługa zaplecza”

„tuby propagandy partyjnej”

„ze wspomaganiami radyjomaryjnym”

„ideowe samotniczki”

Posłanki oraz senatorki mogą mieścić się w kilku kategoriach, a także w ciągu lat swej działalności zmieniać etykiety.

## L. Jak są pokazywane kobiety w parlamencie i w rządzie?

Dziennikarze i dziennikarki, opisując wybitne kobiety, nader często posługują się zabiegiem, mającym odczynić złe uroki, jakie ściągają obecność kobiety w świecie mężczyzn. Takim ‘magicznym zaklęciem’ jest pokazywanie kobiety wybitnej w stylu „*taka mała*” albo „*hic mulier*”. Robią to również koledzy partyjni.

<sup>20</sup> *Uroczyste ślubuję rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu, strzec suwerenności i interesów Państwa, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej.* [Konstytucja RP art.104](#)

<sup>21</sup> Gazeta Wyborcza z dn. 6 XI 2007r.

Jak już wcześniej powiedziałam, Donald Tusk, lider Platformy Obywatelskiej, partii zwycięskiej w wyborach 2007 roku, z uśmiechem informował o składzie swego rządu, wyjątkowo sprzyjającego kobietom: 18 ministrów – w tym 5 pań, czyli 27,7%.

Wszelako znamieny był komentarz dziennikarzy o jednej z nich: „*charakter Katarzyny Hall jest bardzo męski, to twarde babsko z wielkimi sukcesami*”.

W „*Dużym Formacie*” (poniedziałkowym dodatku do „*Gazety Wyborczej*”) nr 47/758 z 10 XII 2007r. znalazł się artykuł jej poświęcony. Nadtytuł brzmi „*PANI OD MATMY MINISTREM*”.

Nie znalazłam artykułu, podobnie skonstruowanego, gdy pewien były nauczyciel objął jedno z najwyższych stanowisk w państwie. Sądzę, że wydawca zawahałby się, czy zaakceptować nadtytuł, brzmiący „*PAN OD FIZY PREMIEREM*”

A z kolei podtytuł tego artykułu, opisującego panią minister Hall, brzmiał „*Premier Tusk: – To najbardziej uparta baba, jaką znam, takiej nam potrzeba*”.

Przyjaciel rodziny Hallów podkreślał: „*Kasia ma rzadką umiejętność usuwania się w cień.*” Wyraźnie zaznaczała, że nie przeszkadza swym mężczyznom w rozkoszowaniu się ogólnonarodowym hobby, czyli piłce nożnej. Ona sama, działaczka z Wybrzeża, wykazywała, że ma wsparcie ze strony ważnej postaci tamtejszego kleru, czyli prałata Henryka Jankowskiego.

Katarzyna Hall w pełni akceptuje patriarchalną zasadę ‘przynależności żony do męża’. „*Gdy Paweł Adamowicz (prezydent Gdańska) chciał, abym została wiceprezydentem, to najpierw zapytał o zgodę Olka, a dopiero potem przyszli do mnie. – śmieje się Katarzyna. – Nie zdziwiłabym się, gdyby teraz, przed nominacją na ministra, Donald Tusk najpierw zadzwonił do Pawła, czy może mu zabrać pracownika.*”

## **M. Taktyka przetrwania posłanki w sejmie**

Z wypowiedzi posłanek wynika, że warunkiem koniecznym jest bycie w strukturze partyjnej oraz akceptacja kobiety – prawodawczyni przez najbliższą rodzinę.

Ponadto wypracowały swoiste sposoby przetrwania w sejmie:

- umniejszanie własnych osiągnięć;
- pokazywanie, że największym szczęściem są prace domowe oraz rytualne zachwyty małymi dziećmi, najchętniej własnymi wnuczętami (Katarzyna Hall – „*W domu ugotowała obiad i wyrwała się na zakupy.*” Ewa Kopacz, Minister Zdrowia w rządzie Donalda Tuska, deklaruje kult „*domu rodzinnego – z zapachem pasty do podłóg co sobota, z ciepłem buchającym z kaflowego pieca.*”)
- ostentacyjne odcinanie się od postulatów feministycznych;
- pogardliwe, lekceważące wypowiedzi o czołowych, znanych z mediów feministkach, przy równoczesnej ignorancji ich działań;
- w pracy parlamentarnej wybieranie „miękkich” stref działania: prawa dziecka, ochrona zwierząt (Posłanka LiD Katarzyna Maria Piekarska)

Najtrudniej utrzymać się w parlamencie „ideowym samotniczkom”, chcącym naprawić świat. Pokazuje to przykład Moniki Reniak, posłanki w latach 2005 – 2007. Nauczycielka historii w krakowskim LO, matka 22-letniego studenta AGH, zamordowanego we wrześniu 2004r. Jej syn został napadnięty w Nowej Hucie. „*Zaszli go od tyłu i wbili siekierę w plecy (2 mm od kręgosłupa), nożem przebili mu płuca. Tylko dlatego, że mieszkał na innym osiedlu.*” („*Wysokie Obcasy*” 46 {447} 17 listopada 2007r.)

Ta osobista tragedia skłoniła ją do działań. Zbierała podpisy pod inicjatywą obywatelską, domagającą się zaostrzenia kar za brutalne przestępstwa. Dzięki wsparciu mediów zebrała 110 tysięcy podpisów. Petycję zawiozła do Sejmu. Przez kilka miesięcy nie otrzymywała żadnej odpowiedzi. Zdecydowała się wystartować w wyborach z listy PiS. Wybrała tę partię, gdyż tylko oni chcieli zaostrzenia przepisów kodeksu karnego. Pracowała w komisji ustawodawczej oraz w komisji sprawiedliwości i praw człowieka.

Realistycznie ocenia innych posłów: *W każdej partii są tacy, którzy pracują, i tacy, którzy leserują – ciągle wyjazdy, występy w mediach. (...) A najbardziej denerwujące jest to, że wyborcy znają tylko takich, pokazywanych.*

Posłanka za swój sukces pracy w parlamencie uważa wpisanie do nowego projektu kodeksu karnego wszystkich postulatów, z jakimi szła do wyborów. Mimo to: *„Jako bezpartyjny członek klubu wciąż byłam sama. Nigdy nie podporządkowałam się partii, gdy chodziło o interesy wyborców.”*

Okazało się, że najbliższa rodzina nadal oczekuje, że kobieta – prawodawczyni będzie się wywiązywać z „kobiecych, domowych obowiązków”.

Monika Reniak: *„Mężowi i synowi kupiłam zmywarkę, bo kiedy przyjeżdżałam, miałam dość mycia naczyń składowanych w zlewie cały tydzień.*

Reakcja rodziny po przegranej w wyborach 2007r.: *„Koniec z łózkami rozbebeszonymi przez cały tydzień.”* – westchnęli mąż i syn.

Pytane o powody wycofania się z polityki kobiety wymieniają:

- wyczerpujący fizycznie tryb życia działaczki politycznej;
- osłabianie więzów rodzinnych;
- trud łączenia obowiązków macierzyństwa;
- zerwanie więzi przyjacielskich;
- kierownictwo partii zdradza ideały na rzecz doraźnych interesów.

## N. Milczenie kobiet wybitnych

Wybitne działaczki Solidarności, bojowniczkami o zmianę ustroju, milcząc o swych dokonaniach pozbawiają następne pokolenia świadectwa historii, tworzonej przy znacznym udziale kobiet. Powstają podręczniki, w których postaciami historycznymi zostają tylko papież i elektryk, a nie ma lekarki, nauczycielki, suwnicowej, pielęgniarki, pisarki.

Czy to postępowanie nazwane syndromem „wciągniętej drabiny” – *„Ja miałam ciężko, to dlaczego tym smarkatym coś ułatwiać?”* – powoduje, że „słynne kobiety publiczne – córki patriarchy” nie chcą wspierać tworzenia mechanizmów dających kobietom szerszy udział we władzy?

Wiedząc z doświadczenia własnego i bliskich mi kobiet, jak trudno jest wyjść poza „naturalny porządek rzeczy”, od dawna interesuję się postawą kobiet, którym udało się utrzymać na „wrogim terytorium” i ceną, jaką muszą za to płacić. Z uwagą obserwowałam losy tych, które się przebiły na pierwsze strony gazet i do czołówek telewizyjnych.

Wszystkie jesteśmy córkami matek i ojców. Zrodzone w patriarchy, jesteśmy tego systemu córami. Ale jakimi? Czy posłusznie, a nawet nadgorliwie spełniającymi jego żądania? Strażniczkami okaleczającymi młode kobiety, by kosztem bólu

wpasowały się do wyznaczonej im przestrzeni? Czy bojowniczkami, starającymi się nadkruszyć podstawy patriarchy?

Niewiele kobiet wybitnych chce powiedzieć: „Tak, cywilizacja okaleczała nas przez tysiące lat, krępując nasze ciała i umysły. Aby siąść za stołem prezydialnym korporacji czy partii musimy wkładać ubrania podobne do męskich garniturów, musimy wbijać nasze stopy w buty na wysokich obcasach, które mają potwierdzać naszą kobiecość, bo w nich nie podskoczymy, ani nie damy nikomu kopniaka. I jak istotom kalekim potrzebne są kule i wózki na kółkach, szerokie drzwi i wygodne podjazdy bez progów i schodków, tak wielu naszym siostronom potrzebna jest zmiana systemu prawnego, aby inne też mogły dotrzeć tu, gdzie ja dotarłam.”

Słynne córki patriarchy, mimo praktykowanego rytuału bagatelizowania własnych osiągnięć, są świadome swej wyjątkowości, podobnie jak zdobywczynie szczytów himalajskich są świadome swej przewagi nad zwykłymi turystkami. Jednakże traktują one żądania ruchu feministycznego, aby usuwać przeszkody i w ten sposób innym kobietom ułatwiać dostawanie się na te same szczyty hierarchii władzy, na które one się wspięły, tak jak himalaistki potraktowałyby propozycję budowy kolejki linowej na Mount Everest. Gdy inne, zwykłe kobiety zaczną napływać do elit władzy – te córki patriarchy – pierwsze zdobywczynie szczytów hierarchii społecznej stracą swą wyjątkowość.

Otwarte przyjęcie etykiety jednej z kalekich, ułomnych istot, tej innej, tej gorszej, co dzięki zbiegowi pomyślnych okoliczności przetrwała „obóz patriarchalnej zagłady”, w którym istoty ludzkie płci żeńskiej przerabiane są na McDupę (określenie z „Zadry” nr 1 za Kingą Dunin, która twórczo przetransformowała kategorię wprowadzoną przez Izabelę Filipiak) jest zadaniem trudnym, często ponad siły nawet tych, mających świadomość opresyjności systemu patriarchalnego.

Wybitna węgierska reżyserka Marta Meszaros dla polskiej telewizji publicznej zrealizowała film „Trzy kobiety” (wyemitowany 31 stycznia 1997r.), w którym o swym życiu mówiły: Hanna Gronkiewicz – Waltz, Hanna Suchocka i Barbara Labuda. Reżyserka dała swym bohaterkom prawo do aranżacji otoczenia, w którym wystąpiły.

HG-W<sup>22</sup> urodzona 4 listopada 1952r. w Warszawie, w 1975r. ukończyła z wyróżnieniem Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. W 1981r. obroniła doktorat, a w 1993r. pracę habilitacyjną.

Po ukończeniu studiów pracowała na Wydziale Prawa i Administracji UW. W latach 1990 – 1992 była adiunktem na Wydziale Prawa Kanonicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Od 1994r. jest profesorem nadzwyczajnym UW na Wydziale Prawa i Administracji. Pracuje w Zakładzie Prawa Administracyjnego Porównawczego i Gospodarczego Instytutu Nauk Prawno-Administracyjnych UW. Jest również profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i pracownikiem Katedry Europejskiego Prawa Bankowego i Polityki Finansowej w Instytucie Politologii tejże uczelni.

Od 1980r. zaangażowana w działalność opozycyjną. Była członkiem-założycielem NSZZ "Solidarność" na Wydziale Prawa i Administracji UW, a w latach 1989 – 1992

---

<sup>22</sup> Wikipedia 2007 r.



przewodniczącą koła wydziałowego. Od 1982r. bierze udział w Ruchu Odnowy w Duchu Świętym.

W 1995 r. kandydowała w wyborach prezydenckich, uzyskując wynik 2,76%. Była popierana m.in. przez Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Niezależne Zrzeszenie Studentów oraz Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, a sondaże przedwyborcze dawały jej nawet kilkunastoprocentowe poparcie. Do porażki wyborczej prawdopodobnie przyczyniła się negatywna kampania prowadzona przeciwko niej przez Radio Maryja (m.in. sugerowanie żydowskiego pochodzenia) oraz utrata poparcia części ugrupowań (m.in. ZChN).<sup>23</sup>

Hanna Gronkiewicz – Waltz, zarządzająca w czasie realizacji filmu narodowym bankiem centralnym, została ukazana w salonie za stołem z artystycznie zaaranżowaną martwą naturą.

Zapytana o powody ubiegania się o urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej mówiła o sobie używając rzeczowników męskich: „dla mnie jako *prawnika, prezesa Narodowego Banku Polskiego (...); nie byłam żadnym znanym dysydem (...); moją cechą jako bankowca jest ostrożność.*”

Lecz prof. Stuligrosz, członek krajowego komitetu wyborczego H.G.-W. przedstawił ją „*jako mądrą i wymagającą, miłującą matkę, która jest potrzebna Polsce, wielkiej, chorującej rodzinie*”. We fragmencie wideoklipu pokazano jej córkę, podkreślającą zalety charakteru swej matki.

H.G.-W. wspomina dwie bliskie sobie kobiety: matkę i babcię, która wychowywała ją do trzynastego roku życia. To dziadek rozpieszczał swą wnuczkę, babcia trzymała silniejszą ręką, gdyż uważała, że to, co w głowie, to zawsze zostaje. Z matką, osobą o pewnej niezależności zawodowej, samodzielności, nie nawiązała tak bliskiego stosunku, jak z babcią.

H.G.-W. zapytana przez Meszaros, czy gdyby została prezydentem, to na premiera by wybrała Hannę Suchocką, udziela wymijającej odpowiedzi. Ale z dumą mówiła, że przez 15 miesięcy Polska była jedynym krajem na świecie, który miał premiera i prezesa banku centralnego – kobietę.

Hanna Suchocka<sup>24</sup> urodzona 3 kwietnia 1946 w Pleszewie, radca prawny, nauczyciel akademicki – doktor prawa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Została posłanką na Sejm kontraktowy w 1989 roku, należała do Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.<sup>25</sup> Od 1991 roku w Unii Demokratycznej, była jednym ze współzałożycieli Unii Wolności, kandydatką tej partii na prezydenta Polski w wewnętrznych prawyborach (przegrała z Jackiem Kuroniem). Reprezentowała chadeckie skrzydło tej partii. Została premierem w latach 1992-1993.<sup>26</sup>

---

<sup>23</sup> W [wyborach parlamentarnych](#) w 2005r. H.G.-W. została wybrana największą liczbą głosów z listy [PO](#) w okręgu warszawskim. W [Sejmie](#) V kadencji przewodniczyła Komisji Skarbu Państwa.

<sup>24</sup> Wikipedia 2007 r.

<sup>25</sup> Obywatelski Klub Parlamentarny (OKP) - klub parlamentarny zrzeszający posłów i senatorów, wybranych z listy [Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ "Solidarność"](#) w [sejmie kontraktowym](#) w latach [1989-1991](#). Miał tam 161 mandatów, czyli wszystkie możliwe do zdobycia (35% z 460). Zdobył też 99 na 100 możliwych miejsc w [Senacie](#). Istniał do końca kadencji sejm i senatu. Wikipedia 2007 r.

<sup>26</sup> Od [2001](#) roku ambasador Polski przy [Stolicy Apostolskiej](#), wycofała się z czynnej [polityki](#). Wikipedia 2007 r.

W filmie Marty Meszaros wystąpiła we wnętrzach salonowych mieszkania, w jakimś poznańskim banalnym blokowisku. Zwięźle zrelacjonowała historię swego krótkiego premierostwa, które było dla niej wielkim zaskoczeniem. Przebywała wówczas za granicą. Informację z ambasady: *„Pani jest poszukiwana, bo ma zostać premierem”* uznała za nienajlepszy dowcip.

Drogę na polityczne szczyty uważa za przypadek. Podczas studiów unikała angażowania się w politykę. Po rozpoczęciu pracy na uczelni zdecydowała się na członkostwo Stronnictwa Demokratycznego.

Sejm w PRL był konstruowany wedle „klucza”, mającego zapewnić reprezentację obywateli rozmaitych kategorii – robotników, inteligencji, chłopów, mężczyzn i kobiet. Skutkiem tego mechanizmu wybór padł na Hannę Suchocką.

Oto jak wspominała przed kamerą tamten moment: *„Przyszło zapotrzebowanie do Poznania, że do sejmu ma wejść osoba młoda, kobieta, prawniczka, najchętniej pracująca na uczelni i należąca do SD. Z tą propozycją zwrócono się do mnie, ale się przed tym broniłam. (...)”*

Należy sądzić, że środowisko, pod którego wpływem była, potrafiło rozwiać jej wątpliwości co do aktywności publicznej i w taki sposób po pewnym czasie, skutkiem przepychanek politycznych wśród konkurujących ze sobą mężczyzn przez 15 miesięcy Polska była jedynym krajem na świecie, w którym premierem i prezesem banku centralnego zostały kobiety.

Trzecia z bohaterek filmu Marty Meszaros to Barbara Labuda, z domu Ciesielska, urodzona 19 kwietnia 1946 r. w Żmigrodzie. Działaczka opozycji demokratycznej w PRL. W III RP posłanka (w latach 1989-1997) Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Ukończyła w 1970 roku Wydział Filologii Romańskiej (specjalizacja romanistyka) na Uniwersytecie Wrocławskim. Jest doktorem nauk humanistycznych. Pracowała jako starszy wykładowca.

W filmie na zmianę pokazywana była w biurze – ubrana w oficjalny kostiumik, i w siłowni – w sportowych dresach. Zaskakujące jest postępowanie totalnej amnezji zbiorowej, nawet wśród ludzi z mass mediów, którzy tę kobietę, sprawującą w owym czasie funkcję podsekretarza stanu w gabinecie prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego, zaliczają do tzw. „postkomuny”.

Barbara Labuda była jedną z osób najsukuteczniej działających w podziemiu. Przez wiele miesięcy, po wprowadzeniu stanu wojennego, za nos wodziła „bezpiekę” PRLu. Siedziała w więzieniu za działalność zmierzającą do obalenia systemu. Podczas pierwszych na poły wolnych wyborów do sejmu kontraktowego zdobyła miążdżąco większą liczbę głosów we Wrocławskim, w porównaniu z pozostałymi kandydatami, nawet ze swym kolegą partyjnym, Władysławem Frasyniukiem. Jest współautorką projektów, wystąpień, przemów, uchwał, które potem firmowali mężczyźni o nazwiskach, spopularyzowanych później przez masowe środki przekazu.

Jedynie ona otwarcie deklarowała zainteresowanie polityką i pragnienie działań w tej dziedzinie. Jako parlamentarzystka pracowała w komisjach: Kultury i Środków Przekazu; Spraw Zagranicznych oraz w Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia

projektu ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego. Jej postawa w kwestii prawa kobiet do przerywania ciąży nie została zaakceptowana przez partię, w której zaczęła przeważać orientacja chadecka. Pod absurdalnym pretekstem niepłacenia składek Unia Wolności zorganizowała sąd koleżeński nad Labudą, który usunął ze stadka niepokorną owieczkę.

B.L. – współtwórczyni Parlamentarnej Grupy Kobiet nie zdecydowała się na ponowne kandydowanie do sejmu, gdyż – jak mówiła – walcząc w wyborach i będąc poza strukturami UW odebrałyby głosy swym przyjaciołom. Nie wycofała się jednak na zaplecze, nie wróciła na uczelnię, czy do partyjnej „kuchni”. Ponownie szokując partyjnych ortodoksów zdecydowała się przyjąć propozycję pracy w Biurze Spraw Społecznych przy Kancelarii prezydenta RP.

Takie portrety trzech sławnych „publicznych” Polek mógł obejrzeć w 1997r. polski telewidz, cierpiący na bezsenność, gdyż wówczas zaczęto publicystyczne, dokumentalne programy TVP pokazywać koło północy.

Przed wyborami 2007 roku ciekawy portret polityczki, sprawującej jedną z najistotniejszych dla gospodarki funkcji: wicepremiera i Ministra Finansów, w swym autorskim programie „Autograf” przedstawił redaktor Kuba Strzyczkowski.<sup>27</sup>

Profesor nauk ekonomicznych Zyta Gilowska, absolwentka Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego. W 1968 r. usunięta z uczelni na 2 miesiące. Wykładowca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Członkini Unii Wolności. Związana z Platformą Obywatelską od 2001r. do maja 2005r. Z powodu pomówienia o nepotyzm odeszła z PO, zarzucając kolegom partyjnym świństwo.

Konkurencyjna partia prawicowa PiS z radością powitała taką działaczkę w swych szeregach. Od stycznia 2006 r. piastowała urząd wicepremier rządów Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego oraz Minister Finansów.

Nieugięcie walczyła z zarzutami, gdy w czerwcu 2006r. Rzecznik Interesu Publicznego wystąpił z wnioskiem o wszczęcie postępowania w związku z podejrzeniem o złożenie nieprawdziwego oświadczenia lustracyjnego. Uznała to za szantaż polityczny i wystąpiła do sądu. Niejednoznaczne, choć korzystne dla niej orzeczenie sądu, Z.G. skrytykowała przed kamerami.

Zwolenniczka podatku liniowego, w odruchu szczerości uchwalone przez sejm we IX 2007r. podwójne dodatki rodzinne (tzw. becikowe) uznała za rujnujące dla wydatków państwa. Zastaną konstrukcję instytucji państwowych uznała za szkodliwą dla finansów publicznych.

Wyznała, że w trudnych sytuacjach radziła się kardynała Dziwisza oraz innych osób duchownych i w oznajmiła, że „w działalności politycznej potrzebne są kompromisy”.

Twarda przeciwniczka polityczna, nie wahająca się użyć informacji bliskich pomówieniu o przestępstwo, prowadzącego program redaktora ustawiała na pozycji podporządkowanej.

Krótki filmik z prywatnego życia pokazywał panią profesor przy garnkach w kuchni, gdzie jej udało się spełnić marzenie o pięknym widoku z okna. Zaprosiła kamerę do

<sup>27</sup> Program TVP-1 17 X 2007r.

spizarni, gdzie chlubiła się ustawionymi na półkach, własnoręcznie zrobionymi zaprawami. W studiu Z.G. pochwaliła się, że kiszenie ogórków i marynowanie gruszek to jej hobby. Jednak czas wolny lubi poświęcać na czytanie, a jazz to ulubiony gatunek muzyczny. Do studia telewizyjnego weszła ubrana w klasyczny żakiecik, perelki, pantofelki na cienkich obcasach.

Jakie są wspólne cechy tych kobiet? Oczywiście: silna osobowość, wyższe wykształcenie, wcześniejsze, liczące się osiągnięcia w innej dziedzinie, zdominowanej przez mężczyzn: naukowej (Hanna Suchocka, Barbara Labuda, Zyta Gilowska) czy ekonomii oraz bankowości (Hanna Gronkiewicz – Waltz, Zyta Gilowska) oraz spiskowej (Barbara Labuda).

Ich stan cywilny jest różny: H.G.-W. wyszła za mąż mając 21 lat na III roku studiów; B.L. rozwiodła się po latach partnerskiego małżeństwa; H.S., wychowanka szkoły prowadzonej przez zakonnice, nie wyszła za mąż; Z.G. – mężatka. Trzy z przedstawionych słynnych Polek są matkami jedynaka/jedynaczki. I ubolewają nad tym faktem.

Jak oceniały swą rodzinę, tę, w której wzrastały i tę, którą stworzyły?

H.S. mówiła o domu ciepłym, ale z nerwem (?), podkreślała znaczenie wspólnych obiadów, spożywanych w wielkiej rodzinie. Ojciec, właściciel apteki w miasteczku pod Poznaniem, był cholerykiem. Nie założyła własnej rodziny, jednak przy innej okazji, podczas wywiadu radiowego wyrażała wdzięczność swej siostrze, która stworzyła jej dom rodzinny po śmierci rodziców.

H.G.-W. do 13 roku życia wychowana przez dziadków, mieszkających w Płocku, uważa ich za swą zasadniczą rodzinę. Matka nie stała się kimś tak bliskim, jak babka. W trakcie kampanii prezydenckiej H.G.-W. podkreślała pomoc i wsparcie, jakiego udzielał jej mąż. Choć przedstawiano ją w fartuszku kuchennym, przyznała się, że nigdy nie szykuje mężowi kanapek do pracy, to było jego zadanie. Oświadczyła, że bardzo trudnym dla niej doświadczeniem jest fakt, iż ma tylko jedno dziecko.

Z trzech polskich polityczek, pokazanych przez Martę Meszaros, jedynie B.L. krytycznie oceniła „podstawową komórkę społeczną”. Z niezwykłą w polskich warunkach odwagą mówiła, że jej „rodzice nie dorośli do tego, żeby mieć dzieci”. Wspominała swą wczesną dojrzałość społeczną, gdy jako kilkunastoletnia dziewczynka wyszła z domu, aby zamieszkać w internacie. Ona także ubolewała, że jest matką tylko jednego dziecka. Sądzę, że przez pamięć o swym dzieciństwie zupełnie inaczej wychowywała syna. Akceptowała jego wybór drogi życiowej, nawet jeśli odrzucał wartości cenione w środowisku jej męża.

Obie Hanny podczas rozmowy z reżyserką podkreślały znaczenie wychowania religijnego. S. mówi o Opatrzności, woli Bożej, o znaczeniu religii katolickiej, o wzorcu Chrystusa cierpiącego w Ogrójcu. Jako osoba wierząca, o światopoglądzie katolickim wahała się, czy w czasach PRLu ma włączyć się aktywnie w życie polityczne.

H. G.-W. wyznała, że stan wojenny pogłębił jej religijność. Jest aktywną działaczką organizacji paraklerykalnej. W trakcie kampanii prezydenckiej opowiadała o

ustawionym w biurze klęczniku, o prowadzonych medytacjach przed podjęciem każdej liczącej się decyzji zawodowej, o modlitwach wznoszonych do Ducha Świętego.

B.L., będąca poza kościołem rzymskokatolickim, uważała siebie „*bardziej za bojownika niż za damę, ale ludzie nie chcą bojowników.*” Współzałożycielka Stowarzyszenia „Bez dogmatu”, organizatorka ruchu zbierania podpisów przeciwko projektowi ustawy antyaborcyjnej, stwierdziła, że „*Unia Wolności wypluła ją, bo była nie do strawienia jako osoba niewygodna ze względów politycznych, koniunkturalnych.*” Miała odwagę publicznie głosić, że nie podoba jej się „*zbytnie dążenie biskupów do władzy politycznej, traktujących instytucje państwowe jako rywali*”. Swą pracę w gabinecie prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego, widziała jako „*jeszcze jeden kawałeczek władzy, żeby coś zrobić skutecznie*”.<sup>28</sup>

Z.G. ukazano na tle obrazu domowego szczęścia rodzinnego z czarnym kotem, starą matką i wnuczką. Na niedzielnym obiedzie, wokół stołu zgromadzili się najbliżsi. Pochodzi z rodziny wielodzietnej – jej matka urodziła pięcioro dzieci. Sama z ubolewaniem wyznała, że ma tylko jednego syna. Podkreślała, że dla niej niesłuchanie istotne jest podtrzymywanie tradycji rodzinnych.

Marty Meszaros, reżyserki wielu filmów o kobietach, nie zainteresował stosunek „Trzech kobiet” do feminizmu. Nie udało mi się dotrzeć do wiarygodnych wypowiedzi, które by ujawniły poglądy na ten temat H.S., H.G.-W.<sup>29</sup> oraz Z.G.

Jedynie B.L. przy każdej nadarzającej się okazji podkreśla swą feministyczną wrażliwość. Tak więc do zasadniczych wad – areligijności, wegetarianizmu, abstynencji alkoholowej, dążenia do władzy, która pozwala „coś zrobić skutecznie”, dołączyła gorszącą ogół etykietkę feministki.

I jak tu się dziwić, że została „wypluta” przez kolegów partyjnych, którzy umiejętnie pozbyli się także innej wspaniałej kobiety ze swego grona – Zofii Kuratowskiej, wysyłając ją na placówkę dyplomatyczną do Afryki.

Barbara Labuda wyznała, że nie lubiła swojej szkoły. Nie znam powodów jej niechęci, ale jakże często szkoła, miejsce zdobywania wiedzy i kwalifikacji, staje się małym obozem zagłady osobowości. Ile hartu musi mieć w sobie taka istota ludzka płci żeńskiej, której się zamarzyło zdobycie kawałka władzy, dowodzenie statkiem, wspinaczka na K2, oblatywanie myśliwców bojowych, samotne pływanie jachtem przez ocean.

„Ścieżka pokory” – drwiny, kpiny z cielesności, stała groźba naruszenia nietykliwości cielesnej, zaczepki grożące ze strony dojrzewających samczyków, udowadniających reszcie stada swą męskość, marginalizowanie przez „ciało pedagogiczne”. To tylko część zjawisk, z którymi musi poradzić sobie młoda dziewczyna wkraczająca na teren np. Szkoły Morskiej.

<sup>28</sup> Później sprawowała funkcję Ambasadora RP w [Luksemburgu](#). Wikipedia 2007 r.

<sup>29</sup> H.G.-W. po powrocie z Londynu do Polski, podczas programu rozrywkowego TVP, oznajmiła, że ona, oczywiście jest feministką.

Danuta Kobylińska – Walas, kapitan żeglugi wielkiej, jest bohaterką reportażu Krzysztofa Wyrzykowskiego „Morska choroba”, zrealizowanego przez Trzeci Program Polskiego Radia, oraz rozmowy opublikowanej w książce „Być kobietą ...”, wydanej w 1982r. przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą.

Silna osobowość D.K.-W., wytrwałość w dążeniu do realizacji swych marzeń, pozwoliły osiągnąć tak wyjątkowe, dla kobiety, stanowisko.

Zauroczenie morzem dało jej siłę fizyczną i psychiczną, aby wkupywać się przez wykonywanie żmudnych, brudnych prac – szorowanie pokładów, bezpłatne wykonywanie pracy; akceptowanie złych warunków, gorszych niż dla mężczyzn. Jako dziewczyna nie miała wstępu do kubryku, sypiała w składziku na szmaty.

Autor reportażu podkreśla jej urodę „bardzo ładna kobieta”, zastanawia się jak „panienka z dobrego domu” radziła sobie w męskim środowisku.

D.K.-W. ocenia siebie jako drobną, mało kobiecą; ale przyznaje się do umiejętności dawania po mordzie tym, którzy próbowali się przystawiać do młodej dziewczyny. Umiała usadzić delikwentów – „waliłam sierpowym, aż się kurzyło”. W końcu uznali ją za szaloną dziewczynę.

Autorką książki opublikowanej 35 lat temu, jest pani Felicja Borzyszkowska – Sękowska. Drobiazgowo opisując mieszkanie bohaterki, pełne śladów egzotycznych podróży, podkreśla jej umiejętności kulinarne. Dla zdobycia sympatii czytelniczek i czytelników opisywana postać musi uwiarygodnić się nie tylko dyplomem kapitana żeglugi wielkiej, ale odznaczać się atrakcyjnością – zdjęcia ujawniają „urodę i wdzięk dziewczyny-marynarza”.

Charakteryzując swą postawę z pierwszych lat D.K.-W. mówi o wkupywaniu się w samcze terytorium – „dopisywała więc ochota, uległość wobec przełożonych”. Gdy pływała na holownikach, musiała wypierać się swej płci – „byłam chłopcem okrętowym, nazywali mnie Felusiem”<sup>30</sup>.

Pokonała przeszkody – ignorowanie podań o przyjęcie na uczelnię, potem odmowne ich traktowanie. Zdobyła jednak szansę studiów w Szkole Morskiej. „Od razu zaczęła się walka płci, wymyślali różne tortury, jak można dziewczynom (były dwie) dokuczyć, podstawianie nóg.” Na agresję fizyczną reagowała także przemocą, dzięki czemu „pomatu w koalicji kontra babom wytwarzał się odłam – a z Żabą to można wytrzymać, to nie jest dziewczyna, to jest trzecia płeć”.<sup>31</sup>

Zdała egzamin na dyplom kapitana żeglugi wielkiej, w 1963r. była pierwszym oficerem, w zastępstwie chorego kapitana została kapitanem. Na faktyczny angaż kapitański czekała jednak półtora roku.

Autorka wywiadu Felicja Borzyszkowska – Sękowska wspomina książkę „Saga rodów morskich” Henryka Mąki, w której o pani Danucie wypowiadają się marynarze tamtych lat: „Świat się wali. Baba oficerem. Ale to tylko dla picu. Jak są baby-tractorzystki, baby-murarki i baby-lotniczki, to musieli i babę-oficera marynarki zrobić. Ale na prawdziwy statek ona nie trafi.” Określana jako „wykwalifikowany, pierwszy w

<sup>30</sup> „Być kobietą ...” str. 157

<sup>31</sup> Reportaż PR3, 2000r.

historii Polskiej Marynarki Handlowej oficer z 'ondulacją' nie dostała prawa pływania na statkach."<sup>32</sup>

F.B-S.: „Gdy miała pani zostać jedyną białogłową wśród czterdziestoosobowej załogi, 'kazano' Pani wyjść za mąż.” Ingerencja przełożonych w życie osobiste Danuty Kobylińskiej – Walas posuwała się tak daleko, że „pośpiesznie zmieniła stan cywilny. Ponieważ wkrótce potem znów nie miała prawa pływania, zdecydowała się na dziecko. (...) Syn miał dwa latka, kiedy wypłynęła w pierwszy rejs. Został z jej nieocenioną matką.”<sup>33</sup>

W radiowym reportażu D.K.-W. mówi o sobie używając form męskich – przedstawiciel – ale określając swą płęć mówi: „babska”; statek pod „babskim” dowództwem. Po osiągnięciu statusu kapitana, dokonała kolejnej przemiany dżenderowej: „Stając się 'pierwszym po Bogu' – wówczas „wykobieciałam” – starałam się wyglądać jak normalna kobieta, celowo, ostentacyjnie na złość tym, co mnie uważali za babochłopa, chodziłam na wysokich szpilkach, nienaganny manikiur, fryzura ... To nie sztuka zmienić płęć, to sztuka zostać kobietą pracującą w męskim zawodzie.”

Ma pełną świadomość kosztów przebytej drogi: „Dawali mi w kość i przed Szkołą Morską i po Szkole, kapitanowie i przełożeni, którzy zawsze wymagali dwa razy więcej niż od każdego mężczyzny – to podbudowywało mój autorytet.” D.K.-W. wyszła z przedsiębiorstwa po 32 latach jako kapitan bezawaryjny, zawsze dbała o załogę.

Doskonale wie o wrazeniu, jakie wywierała na kobiety na całym świecie. W innym z wywiadów radiowych opowiadała o pożegnaniu urządzonym jej przez kobiety z Algierii. Gdy statek wychodził w morze, na nabrzeże wyszedł tłum Arabek, pozawijanych w narodowe szaty. Waleniem w garnki dawały znak radości, że gdzieś tam na świecie jest kobieta, robiąca to, co zastrzeżone było wyłącznie dla mężczyzn.

W książce poznajemy jeden z dramatycznych epizodów życia na morzu. Podczas rejsu na Kubę huragan dopadł statek. „Jako kobieta dowodząca dużym dziesięcioletnim i rządząca wyłącznie męską załogą stałam się dla rewolucyjnej Kuby, dla tamtejszych kobiet i władz synonimem wyzwolenia kobiet – jak pisano – z dawnej zależności. Był to dla nich wzór pełnej emancypacji. Z inicjatywy tamtejszej Ligi Kobiet zaproszono mnie na ostatnią noc karnawału jako honorowego gościa.”<sup>34</sup>

Autorka F.B.-S. dołącza swój komentarz: „I odtąd zaczęła Pani podkreślać kobiecość, a nawet wprowadziła do żeglugi polskiej Dzień Kobiet.”<sup>35</sup> „Marynarze spod Pani dowództwa podkreślają: dar kształtowania nastrojów, umiejętność zażegnania konfliktów, prawidłowe dowodzenie, sposób bycia, dowcip ujmujący i udzielający się pozostałym członkom załogi.”

---

<sup>32</sup> „Być kobietą ...” str.160

<sup>33</sup> „Być kobietą ...” str. 158

<sup>34</sup> „Być kobietą ...” str. 162

<sup>35</sup> „Być kobietą ...” str. 163

D.K.-W. mając świadomość swych profesjonalnych kwalifikacji, czuje się przymuszona do złożenia formalnej daniny wartościom rodzinnym: „*Bo wiem, że muszę być lepsza od innych. Inaczej nie byłabym zaakceptowana.*” (str.165).<sup>36</sup> „*Za najcenniejsze wyróżnienie mego życia uważam zajęcie piątego miejsca w plebiscycie na dwudziestu pięciu najlepszych pracowników Polskiej Żeglugi Morskiej, jaki rozpisano z okazji ćwierćwiecza PŻM. (...) Zawsze jednak doceniałam ważność domu, kuchni, ciepła rodzinnego, dziecka.*”

W książce natrafiamy na wątek oceny kobiety – kapitana przez inne kobiety. Wszystko dobrze się układało, póki nie widziały w niej rywalki na rynku matrymonialnym.

F.B.-S: „*Wiele żon marynarzy prosiło o zamustrowanie męża na statek Kobylińskiej. (...) Nikogo nie straciła z oczu, każdemu pomogła ...*”

Sytuacja zmieniła się po śmierci męża. D.K.-W.: „*Jednak status kobiety samotnej nie jest dobry. Nawet w domach zaprzyjaźnionych, gdzie spotykaliśmy się razem z mężem, teraz jest inna wokół mnie atmosfera. Spotkałam się z tym, że teraz żony czasem nie pozwalają mężom zamustrować na mój statek ...*”<sup>37</sup>

W pokonaniu tych wszelkich trudności D. K.-W. pomagało wsparcie rodziny: męża i syna akceptujących jej wybór życiowy. Wzrastała otoczona nietuzinkowymi kobietami: „*babcia była chopinistką, matka – inżynier zootechnik, ciotka – literatka, siostra – szybowniczka.*”<sup>38</sup>

Oceniająca swą karierę zawodową D.K.-W. mówi: „*Ponownie drzwi Szkoły Morskiej otworzyły się dla dziewcząt w dwadzieścia lat po ukończeniu szkoły przeze mnie. Władze jednak wysunęły ograniczenie: po pięć miejsc na wydziale nawigacyjnym (...) Żaden ze studentów – mężczyzn wypowiedając się w ankiecie nie chciał ani pracować, ani spędzać wolnego czasu w porcie z koleżankami ze studiów. Nawet najbardziej profeministycznie nastawieni studenci WSM widzieliby kobiety na statku wyłącznie w charakterze kucharek i stewardess. (...) Nie do przyjęcia jest też dla nich myśl, że kobieta mogłaby im rozkazywać.*”<sup>39</sup>

Ciekawa jest ocena postawy studentek Szkoły Morskiej przez D.K.-W.: „*Czasem odnoszę wrażenie, że te młodziutkie nie wiedzą, że my, kobiety, mamy równe z mężczyznami prawa, ale podwójne obowiązki. Musimy ciągle być lepsze, a przynajmniej nie gorsze. Musimy się wykazywać, angażować. Za to płacimy zdrowiem. Zarówno fizycznym, jak i psychicznym.*”

Jak widać, jedna jaskółka nie czyni wiosny i pani kapitan żeglugi wielkiej, mimo tak chwalebny przebiegu kariery zawodowej, nie zdołała na trwałe odmienić stereotypów środowiska. Charakterystyczne, że używając języka lat 80. XX wieku mówi o równości kobiet z mężczyznami, że nie zastanawia się, iż „te młodziutkie” może nie mają ochoty brać na siebie podwójnego ciężaru, by osiągnąć tyle samo, co ich koledzy dźwigający ciężar pojedynczy.

<sup>36</sup> „Być kobietą ...” str. 165

<sup>37</sup> „Być kobietą ...” str. 171

<sup>38</sup> „Być kobietą ...” str. 181

<sup>39</sup> „Być kobietą ...” str. 179



Zastanawiałam się, czy poglądy kapitan żeglugi wielkiej Danuty Kobylińskiej – Walas są znane czterem dziewczynom, które, w niemal dwadzieścia lat po wydaniu książki, dostały się do Akademii Marynarki Wojennej. Píše o nich Magdalena Grzebałkowska w dodatku do Gazety Wyborczej „Wysokie obcasy” (15 kwietnia 2000r.). Wszystkie z nich mają rodzinne kontakty z wojskiem, na ogół bliscy wspierają ten pomysł na karierę zawodową.

Jednakże i w tych rodzinach ujawnia się lęk przed przekroczeniem wyraźnie określonych ról płci kulturowej. Jeden z ojców-oficerów, chyba pod wpływem filmu *GI Jane*, obawia się „na ile moja córka zamieni się w taką herod babę z amerykańskiego filmu”.

Dziewczęta nie wspominają o doświadczaniu bezpośredniej agresji fizycznej, być może to zjawisko w Akademii nie wystąpiło. Ale pamiętają wypadki agresji werbalnej, jak choćby komentarz oficera – „Teraz trzeba będzie na korytarzach ustawić automaty z prezerwatywami”. Ciekawe, gdzie przedtem studenci zaopatrywali się w nie? Nieprzyjemnie odczuwały żarty kolegów, którzy przez dwa tygodnie chichotali, gdy jedna z nich poprosiła kogoś, żeby „wszedł” do jej komputera.

Spośród trzech kobiet, pokazanych w filmie Marty Meszaros, jedynie Hanna Gronkiewicz – Waltz, jako prezydent miasta stołecznego Warszawy, pozostała w polityce. Bardzo często podkreśla swoją głęboką religijność. Podobnie postępuje Zyta Gilowska, zaznaczając, jaki wpływ na jej decyzje mają hierarchowie kościoła rzymskokatolickiego.

A zatem, wychodząc z kuchni, zdobywając wykształcenie i zawód, kobieta polityczna w Polsce, by utrzymać się na szczycie władzy, musi wielokrotnie deklarować i potwierdzać swą działalnością pozazawodową wizerunek żarliwie praktykującej katoliczki. Udział w pielgrzymkach, oficjalnych mszach, całowanie po rękach papieża, prymasa i biskupów, publiczne padanie na kolana przed medialnymi ołtarzami, to bardzo skuteczna metoda uzyskania „zwrotnego” poparcia.

Taką taktykę zapewniania sobie poparcia elektoratu, słuchającego wskazówek przedwyborczych, wygłaszanych z ambon, stosuje z kadencji na kadencję coraz więcej posłów i posełek.

Znamienna jest klęska wyborcza Partii Kobiet. Okazało się po raz kolejny, że przynależność do tej samej płci nie gwarantuje poczucia solidarności grupowej. Partia, która zaczęła się jako interesujący oddolny ruch kobiet, zachęconych do robienia polityki w innym – kobiecym – stylu, nie uzyskała na tyle dużego poparcia, by mogła wprowadzić swe kandydatki do sejmu. Te wybory potwierdziły prawidłowość, że kobiety, bez wsparcia rozbudowanych struktur partyjnych nie mają szansy na stanie się posłanką lub senatorką.

Może więc pokolenie „młodziutkich”, nasłuchujące nowinek z demokratycznej Europy i Ameryki, doświadczające ekonomicznej emigracji poza Polską, będzie potrafiło wybronić równościową wizję przyszłości dla obu płci.

Tab.1A Wiek posłanek VI kadencji Sejmu RP  
w liczbach bezwzględnych

Rok urodzenia posłanki	Ogółem z liczby posłanek VI kaden. sejmu	w tym w partiach			
		PO	PiS	LiD	PSL
do 1950r.	23	10	6	7	
1951 - 1960	39	23	14	2	
1961 - 1970	21	7	12	1	1
1971 -1980	10	7	2	1	
pow. 1981 r.	1	1			
Łącznie liczba posłanek	<b>94</b>	<b>48</b>	<b>34</b>	<b>11</b>	<b>1</b>

Tab.1B Wiek posłanek VI kadencji Sejmu RP  
w odsetkach

Rok urodzenia posłanki	Ogółem %% posłanek VI kaden. sejmu	w tym w partiach			
		PO	PiS	LiD	PSL
do 1950r.	24.4%	20,8	17,6	63,6	
1951 - 1960	41.5%	47,9	41,2	18,2	
1961 - 1970	22.3%	14,6	35,3	9,1	100
1971 -1980	10.6%	14,6	5,9	9,1	
pow. 1981 r.	2.1%	2,1			
Łącznie liczba posłanek	<b>100%</b>	<b>100%</b>	<b>100%</b>	<b>100%</b>	<b>100%</b>

Obliczenia własne na podstawie danych ze strony internetowej Sejmu RP

Tab. 2A Zawód posłanek VI kadencji Sejmu Rzeczypospolitej  
w liczbach bezwzględnych

Zawód	Ogółem z liczby posłanek VI kaden. sejmu	w tym w partiach			
		PO	PiS	LiD	PSL
nauczyciel; nauczyciel informatyk; nauczyciel chemik; pedagog; polonist-a/ka, lingwista; nauczyciel akademicki; profesor nauk ekonom.; profesor zarządzania	29	13	11	5	
lekarz, pielęgniarka dyplomowana	5	3	2		
dziennikarz	4	2	2		
ekonomist-a/ka; bankowiec; doradca podatkowy; ekspert ds. funduszy europejskich; specjalista organizacji i zarządzania; księgowa	14	6	6	2	
prawnik	7	1	4	2	
socjolog; politolog; historyk; etnograf	11	4	6	1	
reżyser; muzyk	2	2			
urzędnik państwowy, pracownik administracji; pracownik samorządowy	6	3	2		1
inżynier budownictwa; inżynier transportu; technik budowlany	4	4			
mgr inżynier mechanik; inżynier środowiska; inżynier elektryk; inżynier elektroenergetyk	5	3	1	1	
przedsiębiorca	2	2			
poseł; parlamentarzysta	5	5			
<b>Łącznie liczba posłanek</b>	<b>94</b>	<b>48</b>	<b>34</b>	<b>11</b>	<b>1</b>

Obliczenia własne na podstawie danych ze strony internetowej Sejmu RP

Tab.2B Zawód posłanek VI kadencji Sejmu Rzeczypospolitej  
w odsetkach

Zawód	Ogółem z liczby posłanek VI kaden. sejmu	w tym w partiach			
		PO	PiS	LiD	PSL
nauczyciel; nauczyciel informatyk; nauczyciel chemik; pedagog; polonist-a/ka, lingwista; nauczyciel akademicki; profesor nauk ekonom.; profesor zarządzania	30.9%	27,1	32,4	45,4	
lekarz, pielęgniarka dyplomowana	5.3%	6,3	5,9		
dziennikarz	4.3%	4,2	5,9		
ekonomist-a/ka; bankowiec; doradca podatkowy; ekspert ds. funduszy europejskich; specjalista organizacji i zarządzania; księgową	14.9%	12,5	17,6	18,2	
prawnik	7.4%	2,1	11,8	18,2	
socjolog; politolog; historyk; etnograf	11.7%	8,3	17,6	9,1	
reżyser; muzyk	2.1%	4,2			
urzędnik państwowy, pracownik administracji; pracownik samorządowy	6.4%	6,2	5,9		100
inżynier budownictwa; inżynier transportu; technik budowlany	4.3%	8,3			
mgr inżynier mechanik; inżynier środowiska; inżynier elektryk; inżynier elektroenergetyk	5.3%	6,2	2,9	9,1	
przedsiębiorca	2.1%	4,2			
poseł; parlamentarzysta	5.3%	10,4			
<b>Łącznie liczba posłanek</b>	<b>100%</b>	<b>100%</b>	<b>100%</b>	<b>100%</b>	<b>100%</b>

Obliczenia własne na podstawie danych ze strony internetowej Sejmu RP